

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 29 (1497) 16 LIPCA 1989 R. CENA 50 Zł

ISSN 0127-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

„A tak już nie są dwoje, ale jedno” ●

„Bramy piekielne nie przemogą go” ●

Z życia naszego Kościoła ● Bez Ostatniego Rozdziału ● Porady



Chrystus
ucisza burzę
na jeziorze Genezaret —
mal. Henryk Siemiradzki
(1882)

Na str. 3-4 publikujemy art.
pt. „Bramy piekielne nie przemogą go”

LEKCJA

z I Listu
św. Pawła Apostoła
do Koryntian (10,6-13)

Bracia: Nie pożądamy złego jako oni pożąдали. I abyście się nie stali bałwochwalcami jak niektórzy z nich, jak to napisane jest: Zasiadł lud, by jeść i pić, i powstawszy zaczęli się bawić. Ani też dopuszczajmy się rozpusty, jak niektórzy z nich rozpusty się dopuścili i legło ich dnia jednego dwadzieścia trzy tysiące. I abyśmy nie kusili Chrystusa, jak niektórzy z nich kusili i poginęli od węzów. Ani nie szemrajcie, jak niektórzy z nich szemrali i zginęli z ręki niszczyciela. A to wszystko działo się im jako figura rzeczy przyszłych i napisane jest ku przestrodze dla nas, którzy żyjemy w tych czasach ostatecznych. Przeto kto mniema, że stoi, niech baczy, aby nie upadł. Pokusa nie jęła się was inna, jeno ludzka, a wierny jest Bóg, który nie dopuści kusić was ponad wasze siły, ale razem z pokusą da też i wyjście, abyście ją przetrzymać mogli.

EWANGELIA

według
św. Łukasza (19,41—47)

Onego czasu: Gdy się Jezus przybliżył do Jeruzalem i ujrzał miasto, zapłakał nad nim, mówiąc: Gdybyś i ty poznała i właśnie w ten dzień twój to, co jest ku pokojowi twemu, a teraz zakryte jest przed oczyma twymi. Albowiem przyjdą na ciebie dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegną cię i ścisną cię zewsząd, i na ziemię powalą ciebie i dzieci twe, które w tobie są, i nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, żeś nie poznało czasu nawiedzenia twego. I wszedłszy do świątyni, począł wyrzucać sprzedających w niej i kupujących, mówiąc im: Napisane jest, że dom mój jest domem modlitwy, a wyście go uczynili jaskinią zbójców. I nauczał codziennie w świątyni.

Zaczynamy czytanie dziesiątego rozdziału Ewangelii św. Marka. Rozdział ten zawiera dalszy ciąg katechez Pana Jezusa, zamieszczonych w poprzednim rozdziale. Dowiedzieliśmy się od Zbawiciela o potrzebie pokory, tolerancji i życzliwości dla bliźnich, by żyć godnie na ziemi i zasłużyć na chwałę w niebie. Te same powody powinny nas uczulić na problem zła. Chrystus w najsurowszych słowach potępia zgorzenie, tak czynne jak też bierne. Domaga się od swoich wyznawców, by za wszelką cenę, z bojaźni przed utratą zbawienia, unikali zgorzenia. Obowiązkiem ucznia Chrystusowego jest dawanie dobrego przykładu i chronienie bliźnich, zwłaszcza dzieci przed złym wpływem. Ponieważ grzech zabija życie nadprzyrodzone w człowieku, sami siebie mamy strzec również przed pokusami złego. Jak lekarz zaleca, dla ratowania życia, usunięcie źródeł zakażenia, tak Boski Lekarz domaga się, byśmy unikali osób, rzeczy i spraw mających zły wpływ na nas, choćby były one tak bliskie i niezbędne, jak własna ręka, noga czy oko. „Jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je — woła Jezus. Lepiej ci wejść jednookim do Królestwa niebieskiego, niż mając oba oczy znaleźć się w piekle, gdzie robak ich nie umiera i ogień nie gaś-

Istnieje obszerna literatura gruntownie omawiająca wykład Pana Jezusa. Są wprawdzie rozbieżności w rozumieniu wielu słów, ale wszyscy komentatorzy zgodnie stwierdzają, że Pan Jezus uważa małżeństwo za dzieło Boga i każe je szanować i pielęgnować, a przede wszystkim katerycznie domaga się, by ludzie nie ważyli się działać na szkodę tego świętego związku kobiety i mężczyzny. My, chrześcijanie, powinniśmy być dumni. Żadna religia, żaden system filozoficzny, etyczny czy prawny nie znalazł i nie znajdzie dla małżeństwa wyższej i wznioślejszej pozycji, znaczenia i zadań. Nikt też nie wziął tak zdecydowanie w obronę tej instytucji, jak to zrobił Zbawiciel; dla dobra doczesnego i wiecznego całej ludzkości, obdarzając małżeństwa chrześcijańskie źródłem sakramentalnych łask, by zawierające je osoby mogły sprostać wysokim wymaganiom.

Czym jest więc małżeństwo w opinii Chrystusa? Czym powinno być zwłaszcza wówczas, gdy zawieramy je zgodnie z Jego świętą wolą, a więc sakramentalnie? Spróbujmy w punktach ująć najważniejsze elementy składowe małżeństwa zawieranego według nauki Jezusa Chrystusa, naszego Pana:

*„A tak już nie są dwoje,
ale jedno”*

nie”. Nakaz Chrystusa, abyśmy unikali zgorzenia doskonale streszcza strofa wielkanocnej pieśni: „Z dała mijamy nieszczęść naszych groby, miejsca, osoby!”

Trzy kolejne rozważania poświęcimy nauce Chrystusa o małżeństwie. Dziś o jego naturze, pochodzeniu i przymiotach; za tydzień o bolesnym problemie rozwodów, a za dwa tygodnie o najważniejszym celu małżeństwa — dziecku.

Trzy homilie nie wyczerpią zagadnień związanych z chrześcijańskim spojrzeniem na małżeństwo i rodzinę. Szerzej będzie mowa o tej podstawowej komórce społecznej w katechezach dogmatycznych, gdy przyjdzie pora na omawianie Sakramentu Małżeństwa. Św. Marek Ewangelista zaznacza, że to faryzeusze sprowokowali ten wykład Zbawiciela. I dobrze się stało, że Pan Jezus podjął rzuconą mu rękawicę i podał autorytatywną, boską naukę o małżeństwie, nie bacząc na to, że faryzeusze kierowali się niegodziwą intencją schwywania Mistrza z Nazaretu w pułapkę, a nie pragnieniem poznania prawdy.

Zapoznajmy się z tekstem, który mamy rozważać: „I przystąpiwszy faryzeusze pytali Go, kusząc: Czy wolno mężowi rozwieść się z żoną? A On odpowiadając, rzekł im: Co wam nakazał Mojżesz? Oni na to: Mojżesz pozwolił napisać list rozwodowy i oddać ją. A Jezus im rzekł: Z powodu zażartości serca waszego napisał wam to przykazanie. Ale od początku stworzenia uczynił ich Bóg mężczyzną i kobietą. Dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę i połączy się z żoną swoją i będą ci dwoje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co więc Bóg złączy, człowiek niech nie rozdziela” (Mk 10,2—9).

— Małżeństwo jest to związek jednego mężczyzny z jedną kobietą, oparty na miłości świadomej i ofiarnej. O żadnej poligamii, czy też poliandrii wśród prawdziwych wyznawców Chrystusa nie może być mowy. Wielonożność, chociaż nie sprzeciwia się cielesnej czy nawet duchowej strukturze ludzkiej natury, Chrystus uważa za stan niewłaściwy i tylko przejściowo tolerowany przez Boga w Starym Testamencie: „Na początku nie było tak”! A już zupełnym nieporozumieniem i drwiną z praw natury i woli Chrystusa są próby legalizowania w krajach, „gdzie wszystko wolno” związków osobników tej samej płci.

— Jest to związek świadomy, czyli taki, który mogą podjąć osoby w pełni dojrzałe psychicznie i fizycznie, zdolne w sposób rozumny kierować sobą i decydować o własnych losach, a więc przygotowane do samodzielnego życia. „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją”.

— Jest to związek oparty na prawdziwej miłości małżeńskiej, polegającej na oddaniu się drugiej osobie bez reszty, ofiarnie, bez oglądania się na własne korzyści. Małżonkowie tworzą jedno: „A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało”.

— Bóg łączy małżeństwo, które jest budowane na prawdziwej miłości. Dlatego jest ono już ze swej natury święte i trwałe. Pełnię świętości i trwałości zyskuje dzięki przymierzemu sakramentalnemu w Chrystusie.

Ks. A.B.

„Bramy piekielne nie przemogą go”

Zapowiadając ustanowienie swojego Kościoła, powiedział Zbawiciel: „Zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go” (Mt 16,18). Zapewnił więc Jezus swoich apostołów, że Kościół zbudowany na nim jako na opoce nie ulegnie przemocy zła, ale niezwyciężony trwać będzie aż do skończenia wieków.

Szczególnie mocno uwypuklił Syn Boży ten problem w obrazie uciszenia burzy na morzu (por. Mt 8,23—27), będącej symbolem losów Kościoła Chrystusowego na ziemi. Podkreślił to również swoimi słowami.

W opracowaniu niniejszym postaram się zwrócić uwagę na ten właśnie przymiot Kościoła. Pozwoli nam to wyzbyć się obaw odnośnie losów nie tylko Kościoła powszechnego, ale również Kościołów partykularnych, z których każdy stanowi żywą część Kościoła Chrystusowego.

Wydarzenie, o którym wspominałem wyżej (uciszenie burzy na morzu), miało miejsce na początku publicznej działalności Boga-Człowieka. Po wygłoszeniu pierwszych przypowieści na zachodnim brzegu jeziora Genezaret, wokół Jezusa zaczęły gromadzić się tłumy. Toteż dla uniknięcia niepotrzebnych owacji, postanowił On usunąć się od rzeszy. Dlatego zwracając się do apostołów, „rzekł do nich owego dnia, gdy nastął wieczór: Przepławmy się na drugą stronę” (Mk 4,35) jeziora. Opisujący ten fakt — pierwszy Ewangelista — nie wspominając o powyższym poleceniu — stwierdza: „A gdy (Jezus) wsiadł do łodzi, poszli za nim uczniowie jego” (Mt 8,23). Trasa, którą należało przebyć łodzią wynosiła zaledwie kilka kilometrów, ale podróż ta mogła być niebezpieczna, szczególnie o zmierzchu i w nocy.

I rzeczywiście. „Było już całkiem ciemno, łódka płynęła po pełnym jeziorze, gdy pogoda nagle zaczęła się zmieniać. Zerwał się wiatr, gwiazdy znikły, wodę zaległa złowroga pomroka, wśród której błyskała tylko biała piana na krawędziach fal piętrzących się coraz silniej. Na twarzach uczniów, dobrze znających oczyste jezioro, wystąpił niepokój. Wiedzieli oni z doświadczenia, że po najpiękniejszych dniach letnich noc przynosi często krótkotrwałe, ale gwałtowne burze. Jezioro Galilejskie, którego zwierciadło leży niżej poziomu morza (Śródziemnego — przyp. autora), rozgrzewa się silnie od dziennego upału. W tę rozpaloną kotłinę z nastaniem nocy nieraz rzucają się wichry bądź z północy od góry Hermon, bądź ze wschodu od szczelin skalnych, na których urywa się wyżyna Perei. Wichry te bywają tak potężne, że na jeziorze powstają bałwany nie gorsze niż morskie, które przyniosły i przynoszą zgubę niejednej łodzi” (J. Rostworowski: Obrazki z życia Zbawiciela — Warszawa 1947, str. 139).

Nie inaczej było i tym razem. Bowiem — jak zauważa ewangelista Mateusz — „nawałnica wielka powstała na morzu tak, że fale łódź pokrywały” (Mt 8,24a), grożąc jej w każdej chwili zatonięciem. Nie było bowiem możliwości usunięcia wody z łodzi. „On



„Czemu zwiątpieś, malej wiary?” (Mt 14,31)

zaś (Jezus) spał” (Mt 8,24b) spokojnie, zmęczony całodziennym nauczaniem. Wydawało się, że nie wie co wokół Niego się dzieje, lub, że los uczniów jest Mu obojętny. Oni zaś nie potrafili sobie wytłumaczyć tego snu wśród rozpetanych żywiołów, nie wiedzieli też, czy mogą obudzić Mistrza wobec grożącej im nieuchronnie katastrofy. Doszli jednak do przekonania, że nie można już dłużej zwlekać. Toteż „podszedłszy do niego zbudzili go słowami: Panie, ratuj (nas), ginimy!” (Mt 8,25).

Przebudzony Zbawiciel ujrzał nie tylko nawałnicę żywiołów, ale i burzę miotającą sercami uczniów. Przemówił przeto z miłością do strwożonych serc, mówiąc: Czemu jesteście bojaźliwi, małowierni?” (Mt 8,26a). Następnie wstał i — zwracając się do rozszalałego wichru — rozkazał: „Umilknij! Ucisz się! I ustał wicher, i nastała wielka cisza” (Mk 4,39b). Ale burzę w sercach zastąpiła inna. Bo oto uczniowie, zastanawiając się, mówili między sobą: „Kim jest Ten, że nawet wichry i morze są mu posłuszne” (Mt 8,27).

Wspomniana w opowiadaniu o uciszeniu burzy na morzu łódź — jak zgodnie twierdzą egzegeci — jest symbolem Kościoła Chrystusowego. On bowiem, podobnie jak tamta łódeczka otoczona wówczas szalejącymi falami, wielokrotnie w ciągu wieków miotany był różnymi przeciwnościami a nawet prześladowaniami. Jednak zawsze wychodził z nich zwycięsko. Bowiem Syn Boży, chwilami pozornie nie interesujący się jego losami, powstawał i swoją mocą zaprowadzał tak bardzo upragnioną ciszę i spokój.

Coś podobnego przeżył również Kościół Chrystusowy w czasach stosunkowo nam bliskich, bo w XIX wieku.

W okresie szalejącego wówczas na terenie Niemiec tzw. „Kulturkampfu”, którego ostrze (wbrew temu, co wynikało z nazwy) wymierzone było przeciwko Kościołowi, w oknach wystawowych niektórych sklepów pojawiły się ciekawe w swej treści i bardzo pouczające plakaty. Widać na nich było olbrzymią skałę o którą uderzały rozszalałe fale morskie, zaś grupa ludzi z zakąsanymi rękami starała się zepchnąć ją do wody. Na dalszym planie przedstawiony był szatan, który śmiejąc się szyderczo, zdawał się mówić: „Drwię z waszych zamiarów! Bowiem przez blisko 2000 lat wraz z całą

potęgą piekiel pracuję, by zwalić tę skałę, lecz wszystkie moje wysiłki są daremne”.

Po tym, co do tej pory powiedzieliśmy, nasuwa się pytanie: Dlaczego Kościół jest niezwyciężony? Niespożyta siła życiowa Kościoła wymaga jakiegoś wytłumaczenia.

Na wstępie podkreślić jednak trzeba z całym naciskiem, że trudno żywotność Kościoła przypisać tylko warunkom zewnętrznym i zdolności jego przystosowania się do warunków, w jakich żyć i działać mu wypadło na przestrzeni wieków.

Pamiętać jednak należy, że cokolwiek istnieje na świecie, a więc i Kościół Chrystusowy, nie może się obejść bez dóbr materialnych. Jednak dobra ziemskie pomagające Kościołowi osiągnąć jego cele, mogą się dla niego stać niebezpieczne. Dobra materialne jakimi kiedyś rozporządzał, przyczyniły się wprawdzie do jego rozwoju, ale też i zaszkodziły mu bardzo; wprowadziły bowiem do Kościoła materialistyczne nastawienie. Toteż każdy obiektywny znawca historii Kościoła przyznać musi, że najwięcej ucierpiał Kościół z powodu bogactwa jego duchownych.

Co więc jest siłą Kościołów chrześcijańskich? Może pochlebstwo i ugodość? Wszyscy znają surowość, karność i moralną powagę Kościoła; wiedzą, że domaga się od swoich wyznawców ofiarności i sumienności. Chrześcijaństwo uchodzi za religię najsurowszą i najtrudniejszą. Stara się wpływać na wszystkie dziedziny życia prywatnego, rodzinnego i społecznego. Jeśli przetrwało tyle wieków to zapewne nie dzięki ugodości i pochlebstwu, ale dlatego, że nie ustępowało z realizacji programu zawartego w Ewangeliu.

Z jakiego więc źródła czerpie Kościół swoją niespożyta moc? Na darmo szukalbymy odpowiedzi w zewnętrznych okolicznościach. Znajdziemy ją natomiast w samym Kościele, który jest mistycznym ciałem Chrystusa, a Chrystus jest wieczny.

Wieczność Kościoła wypływa z jego istoty; z tego, że jest Chrystusem żyjącym nadal wśród nas, a wiemy, że „zmartwychbudzony Chrystus już nie umiera, śmierć nad nim nie panuje” (Rz 6,9).

ciąg dalszy na str. 4

Rekolekcje wielkopostne w Krakowie

Okres Wielkiego Postu, jak słusznie zauważa jeden z najwybitniejszych przed laty liturgów francuskich, biskup Chartres — Charcouet, „to jakby wielkie doroczne rekolekcje, które daje nam Kościół święty”. Rekolekcje zaś — o czym powszechnie wiadomo — to czas skupienia duchowego, usunięcia się od zgiełku świata, rozmyślenia o prawdach wiecznych, czas dobrych uczynków a nade wszystko modlitwy.

W tym okresie, będącym przygotowaniem wszystkich wiążących w Chrystusa do świętowania pamiętki Jego zmartwychwstania — jak niegdyś Zbawiciel do swoich apostołów — zwraca się do nas Kościół słowy: „Idźcie na osobność, na miejsce ustronne i odpocznijcie nieco” (Mk 6,31a). Często bowiem się zdarza, że w wirze codziennego życia — zatroskani o zaspokojenie naszych doczesnych potrzeb — nie mamy na to ani czasu, ani ochoty. Okazją do tego bywają dopiero rekolekcje wielkopostne.

Czas skupienia wielkopostnego nie jest czasem straconym, gdyż — z czego zdajemy sobie sprawę — przynosi nam rozliczne korzyści. Daje nam życie nadprzyrodzone, stanowiące istotę życia chrześcijańskiego: życie Boże, które dla całego świata wysłużył Chrystus przez mękę i śmierć swoją, a którego uczestnikami staliśmy się przez chrzest święty. Życie to odnawia się w nas w powtórnym chrzcie, którym jest — związany zawsze z rekolekcjami — sakrament pokuty. Wreszcie zasiała się ono w duszach wszystkich wiernych przez słowo Boże i Eucharystię.



Główny celebrans udziela błogosławieństwa

W roku bieżącym po raz pierwszy postanowiliśmy zorganizować wspólne rekolekcje wielkopostne dla wyznawców z naszych parafii w „podwawelskim grodzie”. Na miejsce tych wspólnych ćwiczeń duchownych wybrano świątynię parafii pod wezwaniem Matki Bożej Wniebowziętej, przy ul. Bosackiej 3. Decyzja taka nie była dziełem przypadku. Wpłynęły na nią względy natury praktycznej (świątynia usytuowana jest w centrum Krakowa, gdzie zbiegają się wszystkie niemal linie ko-

munikacji miejskiej oraz psychologicznej (w większej grupie wierni lepiej się czują). Przez kolejne trzy dni gromadzili się tutaj wyznawcy z parafii polskokatolickich wraz ze swoimi duszpasterzami, by wspólnie się modlić oraz rozważać prawdy nadprzyrodzone.

Pierwsze spotkanie rekolekcyjne odbyło się w piątek 10 marca br. o godz. 17,00. Przybyłych duszpasterzy oraz świeckich wyznawców w serdecznych słowach powitał miejscowy proboszcz, ks. Jan Kuczek, który m.in po-

wiedział: „Tematem tegorocznych rekolekcji wielkopostnych będzie przypowieść o synu marnotrawnym. Przychodzimy tutaj z nadzieją, że śledząc jego dzieje — przy pomocy łaski Bożej — dokonamy takiej wewnętrznej przemiany, jaka dokonała się w jego duszy... Otwórzmy nasze dusze na głos Boga!”

Zgromadzeni uczestniczyli najpierw w nabożeństwie Drogi Krzyżowej, której przewodniczył ks. Władysław Pietrzyk. Wstępowałyśmy śladami męki Chrystusa *ciąg dalszy na str. 7*

dokończenie ze str. 3

Kościół jest niezwyciężony, bo strzeże środków zbawienia i rozda je ludziom. Musi więc istnieć tak długo, jak długo ludzie żyć będą na ziemi. A więc do końca świata.

Wieczność Kościoła wynika wreszcie z zapewnienia Chrystusa, który powiedział: „Bramy piekielne nie przemogą go” (Mt 16,18). Zapewnieniu temu możemy wierzyć, gdyż ten sam Chrystus powiedział kiedyś: „Niebo i ziemia przemina, ale słowa moje nie przeminają” (Mt 24,35). Prawdziwość tych słów wielokrotnie dowiodło życie.

Widzimy więc, że historia ma rację, twierdząc, że Chrystus i Kościół cierpią razem, że prześladowcy nie zaszkodzą Kościołowi, jak nie zaszkodzili Chrystusowi. I tak zdrada zaprowadziła Judasza na stryczek, a nieważność wepchnęła Heroda na straszne bagno rozpusty, w którym zginął w straszliwych męczarniach; Piłat skończył na wygnaniu, a Jerozolima rozsypała się w gruzy. Ginał każdy, kto prześladował Kościół Chrystusowy, który żyje i działa nadal, gdyż z woli i łaski Bożej jest niezwyciężony.

Tym samym przywilejem obdarzone zostały również Kościoły lokalne, wchodzące w

skład Kościoła powszechnego. Przykładem w tym względzie może być Kościół Polskokatolicki, z którym życie nie obchodziło się bynajmniej łaskawie. Jak bowiem czytamy we wspomnieniach z okresu międzywojennego: „nie było miesiąca, by trzech lub czterech księży nie zamknięto w więzieniu. Jedni wychodzili a drudzy zajmowali ich miejsce... Nabożeństwo polskie (odprawiane w języku ojczystym — przyp. autora), chrzest, ślub czy pogrzeb, ukazanie się księdza na ulicy w sutannie... było kryminalnym przestępstwem... Ten okres poniewierki, okres zdzierania szat liturgicznych i sutann przez granatową policję w imieniu Rzeczypospolitej, okres wyrzucania dzieci ze szkół a robotników z fabryk za przekonania (religijne), trzeba byłoby pisać krwią nie atramentem” (Poświadczenie — rok 6, nr 1, str. 2).

Podobnie okres okupacji hitlerowskiej był dla naszego Kościoła i jego wyznawców czasem ciężkiej próby. Bowiem za umiłowanie Ojczyzny i przekonania religijne składać musieli krwawą daninę. Niektórzy księża wywiezieni zostali do obozów koncentracyjnych, wielu zamordowali hitlerowcy na posterunku, inni jeszcze zginęli z rąk członków band reakcyjnych. „Z ogólnej liczby kapłanów straciliśmy 28%; jest to ofiara, jakiej nie złożył żaden Kościół w Polsce” (Poświadczenie — rok 14, nr 1, str. 10). A

przecież cierpiało i zginęło również wielu wyznawców świeckich. Jednak Kościół nasz nadal żyje i działa. Co więcej. Jest silniejszy i prężniejszy, niż kiedykolwiek do tej pory. Bowiem, jako cząstka Kościoła powszechnego, również i on jest niezwyciężony. Dlatego tym wszystkim, którzy — być może — już widzą się pogromcami naszego, polskiego i katolickiego Kościoła, trzeba by przypomnieć słowa Gamaliela wypowiedziane przed Najwyższą Radą: „Odstąpcie tych ludzi i zaniechajcie ich; jeśli bowiem... ta sprawa jest z ludzi, wniwecz się obróci; jeśli jednak jest z Boga, nie zdołacie jej zniszczyć, a przy tym mogłoby się okazać, że walczycie z Bogiem” (Dz 5,38-39).

Dlaczego tak jest? Chyba dlatego, że cierpienie staje się również dla naszego Kościoła źródłem nowego życia i nowej siły. Stąd na sztandarach naszych mogliśmy umieścić słowa Chrystusa: „Ja żyję i wy żyć będziecie” (J 14,19). Ponadto winniśmy pamiętać, że Kościół powszechny, którego cząstką jest również nasz Kościół ojczysty, jest jedyną łodzią, o której można powiedzieć: „Fluctuat, nec mergatur” — „Miotają ją fale, ale nie tonie”. To niech będzie źródłem naszej ufności, że „bramy piekielne nie przemogą go” (Mt 16,18).

Ks. JAN KUCZEK

EKUMENIA — co to jest?

- Ekumenia to proces: struktury ekumeniczne, jak Światowa Rada Kościołów i krajowe rady ekumeniczne mają charakter służebny i nie są celem same dla siebie.
- Jedność ekumeniczna chrześcijan wskazuje na jedność rodzaju ludzkiego jako warunek powszechnego pokoju.
- W służbie Kościoła, ekumenii, pokoju i ludzkości posługujemy się słowem.
- Spotkanie ekumeniczne z Papieżem Janem Pawłem II w dniu 17 czerwca 1983 r.

Co wiesz na temat ekumenii?

W poznaniu tego zagadnienia cenną pomocą służyć Ci może, drogi Czytelniku, książka ks. prof. Witolda Benedyktowicza — profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Autor, jako tzw. visiting professor, wygłaszał wykłady w zagranicznych i krajowych uczelniach, m.in. University of Illinois, Emery University, Goshen College, Elkhart Mennonite Theological Seminary, Princeton Theological Seminary, Uniwersytet w Bonn, Uniwersytet w Siegen, Akademia Teologii Katolickiej w Warszawie, Uniwersytet Jagielloński i in.

Tytuł książki brzmi: „EKUMENIA — POKÓJ — POJEDNANIE”

Książka ta ukazała się nakładem naszego Wydawnictwa.

Objętość książki wynosi 235 stron. Cena zł 650.—

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie na adres:

Administracja Instytutu Wydawniczego im. A. F. Modrzewskiego

ul. Czardasza 18

02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

ZAMÓWIENIE	
WYPELNIJ CZYTELNIENI!	Zamawiam książkę pt.: „Ekumenia—Pokój—Pojednanie”
	ilość egzemplarzy
	Imię i nazwisko zamawiającego
	Adres

KALENDARZ KATOLICKI NA ROK 1989

Jak co roku, nasze Wydawnictwo oferuje Czytelnikom nowy Kalendarz Katolicki, będący znakomitą lekturą dla każdego, kto interesuje się religią, ekumenią, historią i literaturą piękną. Każdy znajdzie w nim coś dla siebie, także i nasi najmłodszy Czytelnicy.

Piękna, barwna okładka o tematyce religijnej stanowi dodatkową wizualną atrakcję Kalendarza na rok 1989. Objętość książki wynosi 250 stron, cena zł 400.

Prosimy o wypełnienie zamówienia i przesłanie na adres:

Administracja Instytutu Wydawniczego

im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

ul. Czardasza 18

02-169 Warszawa

Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym.

ZAMÓWIENIE	
WYPELNIJ CZYTELNIENI! (Imię i nazwisko zamawiającego)
 (adres: ulica, nr domu, nr mieszkania, miasto, wieś,
 kod, województwo)
	Zamawiam egz. Kalendarza Katolickiego na rok 1989.
	Wysyłka nastąpi za zaliczeniem pocztowym. (Podpis zamawiającego)

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

KRAJ

Z początkiem roku lista wyrobów i usług, których ceny umowne można było powiększać pod kontrolą izb skarbowych wynosiła 40 pozycji, obecnie, decyzją min. finansów, poszerzona ją do 115, by przeciwdziałać nadmiernemu wzrostowi. Kontrola objęto również po raz pierwszy producentów mających pozycję monopolistów (57 przedsiębiorstw).

Za tony na benzynę do krajów socjalistycznych trzeba płacić drogo: na tranzyt przez NRD można zakupić tony na 24 litry, na dłuższy pobyt w tym kraju — 36 litrów. Jadący autem do Bułgarii mogą nabyć 150—250 litrów (zależy od pojemności silnika) po 322—430 zł. Litr benzyny w Rumunii kosztuje 1860 zł.

Prokuratura Wojewódzka w Warszawie poinformowała, że kontynuuje śledztwo w sprawie przekupstwa funkcjonariuszy MO w niektórych dzielnicowych urzędach spraw wewnętrznych w Warszawie, polegającego na przyjmowaniu przez nich korzyści majątkowych w zamian za ochronę i zabezpieczenie przed odpowiedzialnością karną. 1 czerwca br. skierowano do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie akt oskarżenia przeciwko grupie funkcjonariuszy z DUSP Warszawa-Sródmieście, w tym 3 pełniących wówczas stanowiska funkcyjne.

Wybitny historyk literatury, autor 60 prac edytorskich, prof. Konrad Górski z Torunia, ustanowił fundację pn. Fundacja Konrada i Marty Górskich. Zgodnie z intencją 94-letniego uczonego wspierać ona będzie rozwój polskiego literaturoznawstwa. Z zasobów fundacji przyznawane będą co roku nagrody dla młodych autorów wybitnych prac z zakresu teorii i historii literatury polskiej oraz stypendia na prowadzenie badań w tej dziedzinie.

Młodzi ludzie w Polsce, na wet 30-latkę, nie są samodzielnie ekonomicznie. Ok. 80 proc. młodych małżeństw korzysta z pomocy materialnej rodziców, a 75 proc. młodzieży zamieszkuje wspólnie z rodzicami.



Zniwa. Oby dopisała pogoda i nie zabrakło części zamiennych do maszyn ani sznurka do snopowiązałek!

ŚWIAT

Przed Sądem Grodzkim w Sztokholmie rozpoczął się „historyczny proces”, w którym 42-letni Christer Petterson stoi pod zarzutem zamordowania premiera Szwecji Olofa Palmego i usiłowania zabójstwa również jego żony Lisbet. Między 3 lata i 3 miesiące od popelnienia tej zbrodni stulecia w Szwecji, lecz jej okoliczności nadal nie są w pełni wyjaśnione. Christer Petterson po przedstawieniu mu zarzutów oświadczył bardzo zdecydowanie: nie zamordowałem Olofa Palmego.

Na Węgrzech opublikowano projekt nowej ordynacji wyborczej regulującej wszelkie kwestie związane z przyszłymi wyborami do Zgromadzenia Narodowego, rad oraz z wyborem prezydenta i wiceprezydenta WRL. Zgodnie z projektem, kandydata na stanowisko prezydenta może wysunąć każda partia, a także obywatela, którzy zebrali 50 tys. podpisów.

Jugosławie objęta nowa fala drożyzny. 3 czerwca podniesiono ceny wielu artykułów żywnościowych i towarów powszechnego użytku. O 50 proc. podrożały wyroby piekarnicze. Ceny mięsa, które urosły już wcześniej, podskoczyły jeszcze o 40 proc. Kosztowną wygodą stała się jazda samochodem. Po raz szósty w tym roku o 32 proc. podniesiono ceny benzyny i produktów naftowych, zaś samochodów osobowych o 16 proc. Papierysy zdrożały o 65 proc. Według oficjalnych danych inflacja na początku czerwca osiągnęła 601 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Największe rezerwy dewizowe mają Japończycy. Wyniosły one pod koniec 1988 roku 97,9 mld dol. Następnymi krajami na tej liście bogactwa są: Tajwan 71,7 mld dol., RFN — 63 mld dol., USA — 49,1 mld dol., Wielka Brytania — 45 mld dol., Włochy — 37,9 mld dol., Hiszpania — 37,7 mld dol., Francja — 29,2 mld dol., Szwajcaria 28,1 mld dol., Arabia Saudyjska 20,8 mld dol.

Jednym z aktualnych tematów, poruszanych na zjeździe Deputowanych Ludowych ZSRR jest konieczność podniesienia moralności społeczeństwa — powiedział w wywiadzie dla agencji TASS deputowany ludowy ZSRR, metropolita wołkołamski i jurjewski Pitrim. Metropolita wskazał na ważną rolę cerkwi w procesie umacniania moralnych fundamentów narodu.



W ciągu ostatnich lat produkcja wyrobów elektronicznych w Japonii wzrosła o 75 proc., dla porównania — w USA o 8 proc. Japończycy są autorami ponad 2000 patentów o światowym znaczeniu. Na zdjęciu — wideokamera jednej z najpotężniejszych firm, SONY.

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

W TELEGRAFICZNYM SKRÓCIE

Idee równości i braterstwa pojawiły się już wprawdzie na kartach Nowego Testamentu, jednak musieliśmy czekać kilkanaście stuleci na ich realizację. Idea równości najwcześniej się upowszechniła jako idea równości wobec prawa. W państwach demokratycznych równość oznacza równy wpływ wszystkich obywateli na władzę. Wprawdzie praktycznie jest to trudne do zrealizowania, jednak demokracja stara się ją zapewnić poprzez reprezentację i kontrolę. Jednak poważniejsze problemy pojawiają się, kiedy dochodzi do dyskusji na temat równości materialnej.

Pozornie jest to problem prosty. Jeżeli ludzie są sobie równi, to powinni mieć równą, a więc takie same warunki życiowe. A przecież doskonale wiemy, że wkład poszczególnych osób w rozwój naszego kraju nie jest jednakowy. Wynika to nie tylko z różnicy w wykształceniu i zdolnościach, ale także z różnego stosunku do pracy. A więc, jeśli chcemy zachować podstawowe zasady sprawiedliwości, to nie możemy się zgodzić na to, aby ten, którego wkład w rozwój kraju jest duży, otrzymał tyle samo, ile ten, który nic nie robi. Należy także powiedzieć, że ludzie są nie tylko równi, ale są również wolni, mogą więc wybierać różne cele, pragnienia, czy potrzeby. Każda więc mechanicznie sterowana realizacja równości będzie powodowała ograniczenie wolności.

Wprawdzie nie da się całkowicie pogodzić równości z wolnością, ale wiemy jak można próbować rozwiązywać ten problem. Pisał na ten temat m.in. Alexis de Tocqueville w pierwszej połowie XIX wieku. Jego zdaniem, w demokracji powinna istnieć równość jedynie możliwości, czy szans. Nie można nikogo skazywać na gorszy los tylko dlatego, że jest brzydszy, urodził się w uboższej rodzinie, czy dlatego, że należy do mniejszości wyznaniowej lub narodowej. Równość możliwości polega także na tym, że każdy może dążyć do posiadania takich dóbr i celów, jakie są dla niego szczególnie interesujące. Wszystko to można realizować pod jednym warunkiem, że nasza wolność nie ogranicza wolności drugiego człowieka, czyli nie niszczy wysiłków drugiego człowieka.

ciąg dalszy na str. 7

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

BIERZMOWANIE

Katechizmowy rejestr Sakramentów świętych na drugim miejscu, zaraz po Chrzcie, wymienia Bierzmowanie. Podręczniki teologii nie poświęcają Bierzmowaniu dużo miejsca, chociaż tak Chrzest, jak też Bierzmowanie — przyjmuje się tylko raz w życiu. Skąd więc tak małe zainteresowanie Bierzmowaniem?

Chrzest Święty jest każdemu człowiekowi niezbędny do zbawienia i wejścia w szeregi dzieci Kościoła Chrystusowego. Bierzmowanie nie. O Chrzcie mówimy, że jest to pierwszy i najpotrzebniejszy Sakrament, który gładzi grzechy i daje nam życie nadprzyrodzone. Bierzmowanie ma mniejszą rangę wśród środków zbawczych. Nie oznacza to jednak, że można go pominąć — bez szkody dla siebie — w nauczaniu i przyjmowaniu. Niesie on bowiem dary sakramentalne nie do zdobycia inną drogą. Przekonają nas o tym nasze rozważania poświęconemu temu Znakowi Łaski.

Bierzmowanie — to słowo staropolskie. Nie da się przetłumaczyć dokładnie na inne języki, i nie odpowiada wprost greckiej czy łacińskiej nazwie drugiego Sakramentu. Dosłowne tłumaczenie wyrazu „konfirmacja”, którym łacina określa ten Sakrament, to „umocnienie” — a nie „bierzmowanie”. Jednak ten właśnie wyraz oddawał dla naszych ojców istotę tego Sakramentu, i dokładnie odpowiadał treści wyrazu „umocnienie”. W starożytności, drewnianych domach powały, czyli stropy z desek, układano na belkach zwanych tragarzami. By nie wyginały się one z czasem ku dołowi pod ciężarem stropu i składanych na nim rzeczy, dawano jeszcze środkiem jedną solidną, często ozdabianą lub rzeźbioną belkę, która podtrzymywała w pozycji sztywnej i prostej konstrukcję stropu. Tę belkę określano mianem bierzma. Tego właśnie słowa użyto na wyrażenie po polsku słowa confirmatio. Niezwykle trafnie dobrana nazwa-porównanie! Jak bierzmo podtrzymuje stały sufit nad izbą, tak Sakrament Bierzmowania ma za zadanie podtrzymać w człowieku na stałe siłę wiary i życia religijnego. Można wprawdzie dostąpić do zbawienia bez przyjęcia tego Sakramentu, ale ocale niebo lepiej jest przyjąć Bierzmowanie, by zyskać podporę sakramentalną na całe życie do walki z pokusami, wątpliwościami, strachem czy fałszywym wstydem.

Oprócz wyżej wymienionych nazw — Bierzmowania i Umocnienia — Sakrament ten nosi miano Sakramentu Ducha Świętego lub Sakramentu Rycerzy Chrystusa. Miana te wyjaśnia definicja Bierzmowania: **Bierzmowanie jest to Sakrament, w którym Duch Święty umacnia chrześcijanina, aby wiarę swoją mężnie wyznawał, bronił jej i według niej żył.** W tym Sakramencie przychodzi z darami sam Duch Święty. Ta radosna prawda powinna skłaniać wszystkich chrześcijan do dokładnego zapoznania się z Bierzmowaniem, przyjęcia go, a później — do nieustannego korzystania z pomocy danej człowiekowi przez Gościa z niebios. Pomoc ta bowiem działa wówczas, gdy ją wykorzystujemy — jak chromy kule czy skoczek swój spadochron. Najlepiej jest przyjąć ten Sakrament w wieku młodzieńczym, gdy tak dużo się



dzieje w życiu, a wszystko jest bardzo ważne. W tym wieku kształtuje się osobowość i charakter, utrwalają szlachetne lub przykre dla otoczenia nawyki. Wtedy też zazwyczaj ważą się religijne losy młodego człowieka. W tym czasie przyjęty Sakrament Umocnienia może stać się rzeczywistym bierzmem dla gmachu religijnego życia, i to na zawsze.

Mówimy, że Bierzmowanie jest umocnieniem, podporą dla duszy i życia nadprzyrodzonego, bo przychodzi w tym Sakramencie Duch Święty. Ale co dokładnie oznacza przyjście Ducha Świętego? Szerzej odpowiemy na to pytanie za tydzień, dziś wyliczymy jeszcze „prezenty” Sakramentu Bierzmowania. Bierzmowanie umacnia wiarę. Ale w jaki sposób? Sprawia ono mianowicie, że człowiek nie wstydzi się żyć według wiary, że potrafi jej bronić spokojnie, stanowczo i mądrze. Dzięki czemu? Dzięki łaskom otrzymanym od Ducha Świętego w Sakramencie Bierzmowania. Najpierw wzrasta w nas siła łaski uświęcającej. Stajemy się bardziej podobni Bogu. Dary Ducha Świętego usprawniają rozum i serce. Nasz umysł uzyskuje Duchowe „narzędzia” w postaci daru mądrości, rozumu rady i umiejętności, a wola — dary mężstwa, pobożności i bojaźni Bożej. Wyposażeni w te siedem darów nadprzyrodzonych lepiej, łatwiej, pewniej i gorliwiej pojmiemy, przyjmujemy i ukończymy sprawę Boże.

Ks. A. BIELEC

Rekolekcje wielkopostne w Krakowie

dokończenie ze str. 6

dokończenie ze str. 4
sa, który „dał samego siebie za nas, aby nas wykupić od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie lud na własność, gorliwy w dobrych uczynkach” (Tyt 2,14).

Pierwszą naukę rekolekcyjną wygłosił ks. kanclerz Czesław Siepetowski, biorąc jako temat rozważania fragment przypowieści zawarty w słowach: „Pewien człowiek miał dwóch synów. I rzekł młodszy z nich ojcu: Ojcze, daj mi część majątności, która na mnie przypada. Wtedy (Ojciec) rozdzielił im majątność. A po niewielu dniach młodszy syn zabrał wszystko i odjechał do dalekiego kraju, i tam roztrwonił swój majątek. prowadząc rozwiązłe życie” (Łk 15, 11-13).

Nawiązując do słów Ewangelii, kaznodzieja stwierdził: „Przypowieść ta wielokrotnie powtarza się w naszym życiu, kiedy przez dobrowolny grzech ciężki wypowiadamy posłuszeństwo i zrywamy z naszym Ojcem w niebie. Dając posłuch naszym złym skłonnościom, postanawiamy szukać szczęścia w świecie — z dala od Boga. ...Nie znajdujemy go jednak. Bowiem tracimy życie nadprzyrodzone oraz najcenniejszy dar, jakim jest synostwo Boże... W tej sytuacji rekolekcje winny stać się dla nas czasem refleksji nad naszym dotychczasowym postępowaniem; nad całym naszym życiem. Bowiem tylko ona pozwoli nam wyciągnąć odpowiednie wnioski na przyszłość. O to serdeczenie prosimy naszego Ojca w niebie”.

Następne zgromadzenie rekolekcyjne miało miejsce w sobotę 1 marca br., o tej samej porze co w dniu poprzednim. Ten drugi dzień wielkopostnego skupienia rozpoczęła Msza św. odprawiona przez miejscowego duszpasterza. Modliliśmy się podczas niej, by Maryja wyprosiła nam u swego Syna żal za grzechy i

wewnętrzna przemianę, byśmy zawsze postępowali jak „na dzieci Boże przystało”.

Kolejną naukę rekolekcyjną poprowadził ks. proboszcz Marian Wnęk. Oparciem dla jego rozważania były słowa: „A gdy wydał wszystko, nastął głód w owym kraju i on zaczął cierpieć niedostatek... A wejrząwszy w siebie, rzekł: Iluż to najemników ojca mego ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Wstanę i pójdę do ojca mego i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie, już nie jestem godzien nazywać się synem twoim, uczyni mnie jednym ze swoich najemników” (Łk 15,14. 17-19).

Kontynuując zaś swoje wystąpienie, kaznodzieja dodał między innymi: „Zrozumienie swojej niedy stanowi początek nawrócenia... Ono też pozwala na podjęcie zasadniczej decyzji; powrotu do domu swojego ojca oraz wyznania przed nim własnej winy... nawet za cenę zostania tylko najemnikiem... Wnikając w treść przypowieści prosimy gorąco naszego Ojca, by również każdego z nas stać było na podobną decyzję i odmianę życia...”

Ostatnim dniem ćwiczeń rekolekcyjnych była niedziela Męki Pańskiej — 12 marca br. — kiedy to obchodzimy również Uroczystość Zorganizowania Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego na ziemi amerykańskiej. W dniu tym nasze spotkanie wielkopostne rozpoczęło się o godz. 11.00.

Nabożeństwo końcowe poprzedziła spowiedź ogólna, przeprowadzona przez ks. kanclerza Czesława Siepetowskiego. Skorzystali z niej wszyscy uczestnicy, którzy szczerze wypełnili świątynię. Bezpośrednio potem rozpoczęła się Msza św. koncelebrowana, odprawiana w intencji bratniego Kościoła na ziemi amerykańskiej, Kościoła ojczyzstego w naszym kraju oraz parafii polskokatolic-

kich w Krakowie. Przewodniczył jej ks. Jan Kuczek; towarzyszyli mu: ks. Marian Wnęk oraz ks. Władysław Pietrzyk.

Ostatnią naukę rekolekcyjną wygłosił proboszcz miejscowej parafii. Punktem wyjścia do rozważania były słowa: „Ojciec... rzekł do sług swoich: Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie też pierścień na jego rękę i sandały na nogi. I przyprowadźcie tuczne cielę, zabijcie je, a jedźmy i weselmy się, dlatego, że ten syn mój był umarły, a ożył, zaginał, a odnalazł się” (Łk 15,22-24). Kontynuując zaś swoje wystąpienie, powiedział między innymi: „Nie inaczej ojciec niebieski postąpił z nami. Bowiem przed chwilą, w sakramencie pokuty, przywrócona nam została godność dzieci Bożych. Wraz z nią otrzymaliśmy nadprzyrodzoną szatę Bożej łaski. Pod koniec Mszy św. zastawi przed nami ucztę eucharystyczną, podczas której karmić się będziemy „chlebem z nieba”, który zdolny jest nam zapewnić żywot wieczny. Równocześnie da on nam siłę do wytrwania w łączności z Bogiem na zawsze”.

Kulminacyjnym punktem ćwiczeń rekolekcyjnych była wspólna Komunia święta, do której przystąpili wszyscy obecni w świątyni.

Bezpośrednio po zakończeniu nabożeństwa główny celebrans udzielił zgromadzonym błogosławieństwa rekolekcyjnego. Następnie, korzystając z okazji, podziękował świeckim wyznawcom za uczestnictwo w skupieniu wielkopostnym, zaś duchownym za współpracę w jego zrealizowaniu. Złożył też wszystkim serdeczne życzenia błogosławionych, spokojnych i zdrowych świąt wielkanocnych.

Spotkanie rekolekcyjne zakończyliśmy odśpiewaniem hymnu Kościoła: „Tyle lat my Ci o Panie...”

„Uczestnik”

I drugi problem, który pragniemy dzisiaj zarysować, to wspaniała idea braterstwa. Jak wiadomo, braterstwo również należy do wartości, które uważa się za istotne w kształtowaniu moralności chrześcijańskiej. Dzisiaj wielu ludzi wprawdzie godzi się ze zdaniem, że wszyscy ludzie są sobie braćmi, ale często wyciągają z tego bardzo różne wnioski. Dla nas, chrześcijan, istotą problemu nie stanowi sama idea braterstwa, ale zespół kwestii moralnych, które z niej wynikają.

Problem związku moralności z życiem publicznym dotyczył się od początku dziejów myśli społeczno-politycznej. Nas interesuje dzisiaj związek moralności z demokracją. Istnieją dwa podstawowe sposoby interpretacji tego związku. Jeden, według którego demokracja to mechanizm najlepiej gwarantujący wolność jednostki, ale jako mechanizm nie ma nic wspólnego z moralnością. I drugi, według którego pojawienie się systemu demokratycznego równa się przysporzeniu dobra w życiu publicznym, a więc system ten w większym stopniu zapewnia realizację wartości etycznych.

Nie mamy zamiaru rozstrzygać tu tego sporu. Warto jednak przypomnieć, że jeśli mówiąc o życiu społeczno-politycznym używamy takich pojęć, jak braterstwo, godność jednostki, solidarność, poświęcenie dla dobra ogółu itp., to już istnieje niebezpieczeństwo zajęcia w tym sporze stanowiska. A problem jest o wiele bardziej skomplikowany. Powinniśmy więc pamiętać, że postulat braterstwa czy solidarności nie powinien w najmniejszym stopniu wpływać np. na przebieg wyborów do demokratycznych organizacji. Demokracja — jako zespół pewnych mechanizmów — jest w stosunku do moralności obojętna i nie zapewnia jej podniesienia. Troska o moralność we współczesnym świecie jest m.in. zadaniem Kościoła. W życiu publicznym starajmy się być braćmi oraz obywatelami.

* * *

„Wszyscy ludzie rodzą się wolni i równi pod względem swej godności i swych praw. Są oni obdarzeni rozumem i sumieniem i powinni postępować wobec innych w duchu braterstwa”.

(Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, art. 1)



Wierni podczas rekolekcji

Irregularne pytania

Równość i braterstwo



„Ani Krakowowi, ani Warszawie nie śniło się jeszcze o nowej architekturze, gdy tu, w centrum Białorusi, Jan Maria Bernardoni wznosił na zlecenie księcia Mikołaja Krzysztofa „Sierotki” pierwszą w Rzeczypospolitej świątynię barokową. A stało się to w latach 1589—93, zaledwie w pięć lat po ukończeniu rzymskiego II Gesu — Wielkie Księstwo Litewskie kroczyło wtedy w kulturalnej awangardzie Europy”.

Stwierdzenie takie czytamy w raporcie z podróży po Białoruskiej SRR na łamach jednego z szacownych krakowskich pism i w tym, co autor mówi o ongiś jezuickim, a obecnie farnym kościele w Nieświeżu, nie kryje się przesada. Farze tej szczęśliwie dane było uniknąć desakralizacji i tak — jako zabytek architektury i jako czynny dom Boży — z pewnością zasługuje na szczególną uwagę.

Powiedzmy jednak kilka słów o samym Nieświeżu.

Nieśwież to dziś Njasviż, po rosyjsku Nesviż. Leży on u źródeł zbiegającej ku Niemnowi rzeczki Uszy i jest stolicą rejonu w południowo-zachodniej części okręgu mińskiego Białoruskiej SRR. Na miejscu nie ma stacji kolejowej. Najbliższa stacja to odległy o 14 kilometrów Horodziej, czyli pod tym względem nic się nie zmieniło w porównaniu z okresem sprzed września 1939 roku, kiedy to Nieśwież był miastem powiatowym województwa nowogródzkiego (w odległości 16 km od ówczesnej granicy polsko-radzieckiej). Jednak dzisiejszy Nieśwież, o czym sam piszący te słowa mógł się przekonać, jest zewsząd łatwo osiągalny, dzięki połączeniom autobusowym.

Pierwsze wzmianki o Nieświeżu sięgają wieku XIII. Był on wówczas stolicą udzielnego księstwa ruskiego, a książę nie-

świecki Jurij (według innej wersji — Fiodor) miał wziąć udział w bitwie z Tatarami nad rzeką Kańką. W roku 1446 Kazimierz Jagiellończyk nadał Nieśwież — rodowi Niemirowiczów, następnie przeszedł on w ręce Montygirdów, Kiszków i wreszcie — Radziwiłłów, pozostając ich majątkiem aż do września 1939 roku. Sama nazwa miasteczka (niewątpliwie ruska w swej genezie), różnie bywa tłumaczona. Jedni wyprowadzają ją od słów „niest viżej”, co znaczy: „nie ma dostępu dla zwiadowców”, nawiązując do tego, że tutejsze grodzisko było do tego stopnia niedostępne, że wrogom nie udawało się wysłać doń nawet zwiadowców. Inni utrzymują, że nazwa pochodzi od słowa „svid”, oznaczającego zarośla.

Jeszcze po wyjściu z autokaru rzucają się w oczy obeliski, wzniesione ku czci czerwonoarmistów poległych w boju o wyzwolenie Nieświeża w lipcu 1944 roku. W liczącym dziś 14 tysięcy mieszkańców miasteczku widać troskę o zachowanie czystości i porządku. Miasteczko tonie w zieleni. Bardzo miłe wrażenie wywiera księgarnia usytuowana przy rynku, w której oferowane są nowości wydawnicze na temat Nieświeża. W ogóle w Nieświeżu, może bardziej niż gdzie indziej, widoczne jest kultywowanie rodzimej tradycji i kultury białoruskiej. Żyją i tworzą tu tacy zakochani w przeszłości twórcy, jak Klaudia Szyszycina, autorka „Muz Niesviża”.

W całej Białorusi Nieśwież jest znany przede wszystkim z funkcjonującego tu kompleksu uzdrowskiego, w którym leczono są schorzenia sercowo-naczyniowe. Centrum tego kompleksu to balneologiczne sanatorium „Nesviż” w odpowiednio adaptowanych pomieszczeniach historycznego radziwiłłowskiego zamku. Integralną jego częścią jest także odziedziczone po dawnych właścicielach zamkowe oto-



Piękna płaskorzeźba przedstawiająca księcia Radziwiłła, zwanego „Sierotką”, w pielgrzymim płaszczu



Marszałek Józef Piłsudski dekoruje sarkofag księcia Stanisława Radziwiłła

Radziwiłłowskie zabytki w Nieświeżu

czenie i — oczywiście — nieświeski mikroklimat.

Nieświeżanie zalecają turystom, by zwiedzanie rozpoczęli od wejścia na zamkowe wały. Widok, jaki roztacza się z południowej części wałów, jest zaiste wspaniały. W dole, w głębokiej fosie, prawie niezauważalnie płynie woda. Poniżej widać groblę na przesmyku między dwoma stawami: Dzikim i Zamkowym. Na lewo i na prawo od Stawu Dzikiego rozpostarł się gigantyczny parkowy kompleks. Zajmuje on przestrzeń 108 ha, dzieli się na tzw. stary i nowy park, i jest największym tego rodzaju kompleksem krajobrazowym w całej Białoruskiej SRR.

Potężne dęby, kępy rozłożystych świerków, modrzewie, sosny, jesiony, klony i lipy — wszystko to składa się na gigantyczny maszyn starodrzewia, poprzecinany cienistymi alejami i drożkami. Niższe partie szczytów się czeremchami, bżem, jaśminem, białymi akacjami. Jest tu blisko 200 gatunków roślin.

Podczas spacerów po parkowych alejkach spotkać można pamiątki z czasów, gdy panami całego terenu byli możni Radziwiłłowie. Jest tu bowiem obelisk tzw. Czarnej Damy, kamień z roku 1903 dla upamiętnienia dwudziestopięcioletnia parku i inny, przypominający o tym, że „aleję zasaдила Maria Antonina Księżna Radziwiłłowa flancami (...) z ogrodu byłego berlińskiego pałacu książąt Radziwiłłów (informuje o tym napis w języku polskim).

Zamek — służący celom uzdrowiskowym — prezentuje się jako budowla trójpłatowa, w kształcie zamkniętej elipsy. Wzniesiony został na planie nieregularnego sześcioboku. Główny fronton przyozdobiony jest sztukateriami. Wewnętrzny podwórzec ma 80 m długości i 50 m szerokości. Wnętrza w swej pier-

wotnej postaci nie zachowały się i jedynie z przekazów wiadomo o 12 wielkich salach zamkowych, a w tym — złotej, marmurowej, królewskiej, hetmańskiej. Z daleka widoczne są strzelające w górę neogotyckie zamkowe wieże i zastygłe w bezruchu wskazówki starego zegara, jakby w żalu po minionym, 426 lat trwającym, panowaniu rodu Radziwiłłów.

W pobliżu zamku usytuowano zabytkowy kościół farny. Notabene, Nieśwież nie był pozbawiony kościoła i cerkwi już wcześniej. Istnienie drewnianego kościoła pw. Ducha Świętego, fundacji Kiszków, odnotowują źródła w roku 1492, czyli jeszcze przed przejściem Nieświeża w posiadanie Radziwiłłów (1513 rok). Wiemy też, że w wieku XVI został on — za sprawą Mikołaja Radziwiłła Czarnego — zamieniony na zbór protestancki. A cerkiew — była to cerkiew pw. Narodzenia Maryi Panny — miał Nieśwież od najdawniejszych czasów. Nową zaś, do naszych czasów niestety nie zachowaną, wznosił w roku 1593 Radziwiłł „Sierotka”. Widoczna jest ona na sztychu przedstawiającym Nieśwież, wykonanym na zamówienie „Sierotki”, którego reprodukcję podziwiać można w książce „Z dziejów Nieświeża” (Warszawa 1937).

Nieświeską farną pw. Bożego Ciała przeznaczyli fundatorzy na bazylikę jezuicką. Pozostała ona w ręku jezuitów aż do kasaty tego zakonu przez papieża Klemensa XIV w roku 1773. Radziwiłł „Sierotka” w roku 1582 udał się z pielgrzymką do Ziemi Świętej (uwiecznionej później w słynnej „Peregrynacji), odwiedzając w drodze powrotnej Włochy, gdzie rodziła się wówczas architektura barokowa. Odwiedziny te okazały się wielce brzemienne w skutki dla Nieświeża.

Budowa świątyni prowadzona była w latach 1584—93, a projektantem jej był architekt — mnich Jan Maria Bernardo-

ni z Como, znany z prac przy kościele św. św. Piotra i Pawła w Krakowie oraz projektów dla kościoła w Kaliszu, Gdańsku i Poznaniu. Dom Boży założony został na planie krzyża łacińskiego z kopułą na przecięciu ramion. Budowniczy wzorował się na rzymskim II Gesu. Jako pierwszemu okazowi przeniesionej na północ sztuki baroku, świątyni nieświeskiej sędzone było wywrzeć niemały wpływ na dalszy rozwój baroku na ziemiach Rzeczypospolitej.

W partii szczytowej frontonu dominuje werset z psalmu nr 5 „Adorabo ad templum sanctum Tuum in timore”. Niżej wzniesione są dwa rzędy pilastrów i umieszczone w niszach figury świętych, a całość wieńczy osmiograniasta kopuła. Barokowe wnętrza przeładowane jest sztukateriami, złoceniami i figurami świętych. Prawdziwą ozdobą są piękne ołtarze oraz wykonane w roku 1752 freski na plafonie, prezentujące sceny z Pisma Świętego. Wspaniałą jest też ołtarz z obrazem Ostatniej Wieczerzy. Tuż obok wzniesione są ściany rzeźbione w kolorowym marmurze popiersie syna „Sierotki” — Krzysztofa Mikołaja, który zmarł w Bolonii w wieku 16 lat. Sąsiaduje z nim piaskowcowa płaskorzeźba, na której przedstawiony jest sam książę Radziwiłł „Sierotka”. Klęczy on z różańcem w ręku, w pielgrzymim płaszczu i kapeluszu. Oznaki rycerskiej godności są tu odrzucone, a łacińskie epitafium wyznaje: „wszyscy stają się wobec Boga przybyszami i wędrowcami”. Nieco dalej zobaczyć można trzecią po mistrzowsku wykonaną płaskorzeźbę: nagrobek drugiego zmarłego w niemowlęctwie syna „Sierotki”.

Po prawej stronie świątyni widzimy marmurowy posąg płaczącej niewiasty, siedzącej na trumnie. Przedstawia on księżniczkę Konstancję Radziwiłłówną, córkę Józefa, ordynata kleckiego. Naszą uwagę zwraca również zabytkowa ambo-

na i tablica ku czci lirnika wioskowego Władysława Syrokomli. Intencją jej fundatorów było upamiętnienie szczególnych więzów, jakie łączyły poetę z Nieświeżem. Właśnie bowiem w Nieświeżu uczył się on w szkole dominikanów, a potem pracował w administracji dóbr radziwiłłowskich i niejedną piękną linijkę swoich wierszy poświęcił tutejszym stronom.

Dla Nieświeża pamiętnym rokiem był rok 1926. Wówczas to, 27 października, zawitał tu marszałek Józef Piłsudski. Po nabożeństwie żałobnym skierował swe kroki do podziemnych krypt, by dokonać uroczystej dekoracji złotym krzyżem Virtuti Militari sarkofagu księcia Stanisława Radziwiłła, swojego adiutanta, poległego śmiercią bohaterską w wojnie polsko-radzieckiej w roku 1920. Po dekoracji, ówczesny ordynat nieświeski książę Albrecht Radziwiłł podejmował Marszałka na zamku obiadem i odbył z nim rozmowę uwieńczoną zawarciem tzw. nieświeskiego porozumienia.

Kompozycja Domu Bożego jest bardzo harmonijna i wolna od charakterystycznego, zwłaszcza dla późnego baroku, prerafinowania. U wlotu do głównej nawy, na lewo, przyciągają uwagę plansze ilustrujące zniszczenia wnętrza fary w wyniku wybuchu pocisku artyleryjskiego podczas działań wojennych w roku 1944. Spustoszenia były niemałe i część fresków w centralnej kopule dotkliwie ucierpiała od dymu i sadzy. Bardzo szybko jednak — na koszt wiernych — przeprowadzono kapitalny remont.

Prawdziwym fenomenem jest to, że — nie licząc wykonanej w latach 1752—54 nowej polichromii — kościół nieświeski zdołał zachować przez cztery stulecia ten sam kształt, jaki nadali mu Radziwiłłowie i włoski budowniczy. Mówi on o minionych latach świetności rodu książąt Radziwiłłów.

ANDRZEJ KEMPF

Bez Ostatniego Rozdziału

(Dalszy ciąg fragmentów książki Władysława Andersa pt. „Bez Ostatniego Rozdziału”, wyd. czwarte, Belgia 1973 r., nakładem Stowarzyszenia Polskich Kombatantów. Przedruk fragmentów rozpoczęliśmy w „Rodzinie” nr 28)

WIĘZIENIE

„29 września rano postanowiłem dowlec się do najbliższej wsi, Jasionki Stasiowej. Pójdę na los szczęścia. Pozostali ze mną, mimo moich namów, rtm. Kuczyński i ułan Tomczyk. Gdyśmy doszli do wsi, jeden z mieszkańców natychmiast zawiadomił milicję a następnie oddziały sowieckie, które wszędzie kwaterowały. Zawieziono nas pod eskortą samochodów pancernych przez Turkę do Starego Sambora do dowództwa czerwonej armii (...).

W Starym Samborze zaprowadzono mnie do dowódcy armii Tiuleniewa. Przyjął mnie w otoczeniu co najmniej 20 oficerów. Z miejsca wystąpił z zarzutem, że się nie poddałem, lecz że stawiałem opór i że wskutek tego armia czerwona, która po przyjacielisku weszła do Polski, by ratować lud „od panów i kapitalistów”, straciła 18 czołgów i wielu „bojców” (żołnierzy). Na moją uwagę, że Sowiety złamały traktat i że bez powodu najechały obszar Polski, otrzymałem odpowiedź:

— Związek Sowiecki ma swoją politykę.

• Często potem miałem spotkać się z takim argumentem (...).

W pierwszych dniach grudnia 1939 pojechaliśmy do Przemysła. Eskortą sowiecką była stosunkowo mała. W Przemysłu zwodzono nas z dnia na dzień. Nie opuściliśmy nawet na chwilę pociągu, w obawie by nie ruszył niespodziewanie (...).

Staliśmy na stacji w Przemysłu blisko tydzień. Warunki stały się coraz gorsze: nieład, brud, brak wody i żywności. Dałem się namówić i pojechałem do mieszkania pp. M., u których wreszcie mogłem się umyć i odpościć.

Po kilku dniach przyszła tzw. zupełnie pewna wiadomość, że pociąg rusza na drugi dzień o świcie, ale wszyscy już wieczorem mają się znaleźć w pociągu. Poczuliśmy coś niedobrego; wszędzie dużo N.K.W.D., wzmocnione strażą. Po pewnym czasie zjawili się enkawudyści i oświadczyli, że wszyscy oficerowie muszą

jeszcze raz wypełnić swoje formularze na komendzie miasta, gdyż bez tego nikt nie będzie mógł wyjechać, przy czym zaręczyli słowem honoru, że za godzinę będziemy mogli wrócić. Nalegali, żebym wobec ciasnoty i niewygody w wagonie przenocował w pobliskim szpitalu. Moje protesty nic nie pomogły. Oczywiście, pojechaliśmy do urzędu N.K.W.D., gdzie przy przesłuchaniu zadawali setki głupich, zupełnie nieistotnych pytań.

Wreszcie późno w nocy udaliśmy się do szpitala. Przed pokojem warta, która towarzyszy nawet do ustępu. Dwóch krasnoarmiejców z wycelowanymi karabinami czeka póki się stamtąd nie wyjdzie. Coraz gorzej. Rano przychodzą enkawudyści, oświadczając, że pociąg za chwilę odjeżdża. Po drodze zatrzymujemy się kilkakrotnie, i do autobusu dołączają grupy oficerów z pociągu, tych co mieli wypełniać formularze. Wszyscy są pobici i ograbieni: trzymano ich w piwnicach, bez wody i jedzenia. Ładują ich do naszego autobusu wraz z silną strażą, która wesoło sobie podkpiwa z burżujów wracających do Polski. Samochód rusza w kierunku Lwowa. Po drodze widzę grupy naszych żołnierzy z pociągu noszących chleb. Przez okno dają znaki kilku znajomym, w tej liczbie ppor. Waclawowi Zielińskiemu. Ruszamy. Czuję, że zaczyna się nowa karta mojego życia: jestem w szponach N.K.W.D., nowego wcielenia słynnej Czeka i G.P.U. (...).

Po trzech dniach przewieziono mnie do głównego lokalu N.K.W.D. przy Pełczyńskiej 1. Wiele godzin musiałem siedzieć na korytarzu pod strażą, gdyż N.K.W.D. zaczyna działać dopiero po 22-ej. Od tej godziny do 6-ej przesłuchiwało mnie po kolei kilku tzw. sędziów śledczych, wytaczając różne zarzuty (...).

Niespodziewanie, 29 lutego 1940 r., otworzono celę, przyniesiono mi ubranie i przeprowadzono do kancelarii więziennej. Oddano mi także moją walizeczkę, a kiedy zapytałem o zegarek i pieniądze, odpowiedziano:

— Zostanie wam przesłane. Jasne dokądś wywożą.

Pojedynczo pakują nas do samochodów więźniarek. Pod eskortą enkawudystów jedziemy na dworzec kolejowy (...).

Znowu ładują każdego oddzielnie do samochodu (tzw. czornyj woron). Samochód bez okien, w środku mała lampka elektryczna. Każdy siedzi w maleńkiej, tak ciasnej celi że nie podobna się ruszyć. Nie wiem dokąd jedziemy. Dochodzą tylko odgłosy ruchu na ulicy. Przypuszczam, że to Moskwa (...).

Po kilku rewizjach, jazdach windą i chodzeniu po schodach, wchodzę do celi nr 34. Jest 3-a w nocy. Cella mała, cztery łóżka, trzy zajęte, czwarte dla mnie. Czysto. Na stole woda w czajniku; czuję przyjemny zapach cebuli.

Współwięźniowie budzą się i szeptem pytają, kto i kiedy aresztowany. Jakie nowiny ze świata? Dowiaduję się, że jestem w słynnej na cały świat Łubiance (...).

Najczęściej przesłuchiwał mnie sędzia śledczy N.K.W.D. Kondratik. Kiedy przeczyłem wszystkie i podkreślałem, że jestem żołnierzem, kilkakrotnie ciężko rannym w wojnie, przypominano mi, że nie było jeszcze więźnia, który by na badaniach N.K.W.D. nie przyznał się do wszystkiego. Żartowano. „Cóż wy myślicie, że wam pomnik wystawią w Warszawie”, wskazując jednocześnie napis na ścianie, głoszący, że N.K.W.D. nigdy się nie myli. Podstawą działań N.K.W.D. jest: lepiej stu niewinnych rozstrzelać, aniżeli jednego winnego zostawić na wolności (...).

Do naszej celi wprowadzono pewnej nocy inżyniera z Charkowa. Iwan Wiktorowicz Czuchnow zachowywał się niezwykle kulturalnie. Jak się okazało, był na politechnice w Petersburgu jeszcze za czasów carskich. Od kilkunastu lat mieszkał w Charkowie razem ze swoim przyjacielem i jego żoną. Trzeba wiedzieć, że w Rosji, prócz dygnitarzy partyjnych, prawie nikt nie ma oddzielnych mieszkań. Każdemu przyznają tylko niewielką ilość metrów kwadratowych mieszkania, tzw. przestrzeń mieszkaniową (żilpłoszczad). W ten sposób władze sowieckie uzyskują kontrolę nad życiem rodzinnym wszystkich obywateli. Inżynier ów wyjechał na Ukrainę na kontrolę gospodarstw rolnych. Prywatnej własności rolnej, jak zresztą żadnej innej, w Rosji sowieckiej nie ma. Są tylko majątki państwowe (sowchozy) i majątki teoretycznie należące do gospodarstwa kolektyw-

nego (kołchozy). Po powrocie z objazdu do Charkowa pił w domu herbatę z wyżej wspomnianymi przyjaciółmi. Podczas rozmowy spytano go o warunki życia chłopów. Opowiadał, że widział dużo biedy i że za czasów, gdy istniała własność prywatna, chłopom było znacznie lepiej. W trzy dni potem aresztowano go pod zarzutem uprawiania propagandy kontrrewolucyjnej. Kiedy pomimo bicia zaprzeczał temu oskarżeniu, skonfrontowano go z przyjaciółmi i ci w jego obecności stwierdzili, że krytykował ustrój sowiecki. Nie pozostawało mu nic innego niż się przyznać. Otrzymał administracyjnie 8 lat ciężkich robót w łagrze.

Wypadek zdarzył, że w jakimś czasie potem siedziałem przez kilka dni w celi właśnie z tym przyjacielem, który także dostał 8 lat za to, że dopiero po trzech dniach, a nie natychmiast, doniósł władzom o popełnionym przestępstwie. Pytałem o żonę; wiedział tylko, że także została aresztowana (...).

Dłuższy czas siedział ze mną w celi Polak, kpt. Kuszel. Jako jeńiec dawniej był w Starobielsku, skąd w marcu 1940 przewieziono go do obozu Pawliszczew Bor, stamtąd — pod pozorem zwolnienia — do więzienia na Łubiance. Od niego pierwszego dowiedziałem się, że w trzech tylko obozach — Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie — znajdowało się przeszło 11.000 oficerów. Mówił też, że do marca 1940 zaczęto małymi partiami wywozić oficerów ze Starobielska. Nieznaczna ilość spotkał w obozie Pawliszczew Bor. Opowiadał mi o setkach moich kolegów i przyjaciół. Liczył się z tym, że mogą go zwolnić jako Białorusina do specjalnych prac w terenie. (Dowiaduję się obecnie, że był w formacjach białoruskich, które walczyły przeciwko bolszewikom) (...).

Pewnego dnia usłyszeliśmy wybuchy bomb w Moskwie i gwałtowną strzelaninę dział przeciwlotniczych. Wszystka krew zbiegła mi do serca. A więc nareszcie wojna! (...).

Olbrzymie sukcesy niemieckie, pogrom armii sowieckich, konieczność uzyskania pomocy sojuszników stworzyły sytuację, która uratowała mnie od dalszych konsekwencji (...).

Opuściłem więzienie bez skarpetek, w koszuli i w kałesonach z pieczęcią: „Więzienie wewnętrzne N.K.W.D.”, ale za to wyjechałem limuzyną samego szefa N.K.W.D. Wydostałem się z gmachu N.K.W.D. po 20-miesięcznym więzieniu, w tym 7 miesięcy celi pojedynczej. Cudem odzyskałem wolność.

Jeszcze na kilka godzin przedtem byłem zwykłym więźniem Łubianki. Obecnie nie tylko jestem wolny ale będę dowódcą armii polskiej, którą mam tworzyć w ZSRR. Będę walczył o Polskę!'

cdn.



Towarzystwo Pamięci

Józefa Piłsudskiego

„Pragniemy przede wszystkim odkłamać oficjalne podręczniki i opracowania historyczne, zwłaszcza powstałe w okresie stalinizmu” — mówi prezes Towarzystwa pamięci Józefa Piłsudskiego. „Chcemy zachować w narodowej pamięci wszystko, co w przemyśleniach Józefa Piłsudskiego wartościowe, co może i powinno być spożytkowane w doskonaleniu naszej narodowej rzeczywistości. Z myślą zaś o tych, którzy przyjdą po nas, staramy się rozbudzać zainteresowania niezafalszowaną historią Polski, zwłaszcza okresu jej wybijania się na niepodległość i suwerenność. Postać i testament polityczno-społeczny patrona Stowarzyszenia jest dla nas spoiwem różnorodnych działań kształtujących postawy obywatelskie — patriotyczne i moralne, zwłaszcza młodzież”.

Towarzystwo pamięci Józefa Piłsudskiego powstało w połowie września ub. roku w Różaniu, małym miasteczku w

województwie ostrołęckim, ok. 100 km od Warszawy, ale swoim zasięgiem obejmujące już wiele przyczółków w kraju i za granicą. Pierwsze deklaracje udziału w krzewieniu idei Towarzystwa nadeszły z Litwy i Kanady. Towarzystwo liczy ok. 300 członków, ale niemal codziennie zgłaszają się nowi kandydaci, a pocztą nadchodzą z kraju i z zagranicy listy z pytaniami o cele Towarzystwa i prośbami o deklaracje członkowskie. Ich nadawcami są grupy młodzieży szkolnej i akademickiej, organizacje i indywidualne osoby. Przyjmuje się wszystkich, którzy deklarują wolę czynnego udziału w wypełnianiu statutowych celów Towarzystwa. Każdy z nowo przyjmowanych musi jednak okazać się dwiema rekomendacjami rzeczywistych członków tej organizacji.

Planuje się utworzenie w Różaniu izby pamięci narodowej poświęconej walkom o niepodległą Polskę, Legionom Piłsudskiego i ich żołnierzom. Podobny charakter mieć będzie biblioteka. Znajdą tu swoje miejsce pamiątki, dokumenty, książki, opracowania. Podjęto też starania o sprowadzenie z Jugosławii pomnika Józefa Piłsudskiego, dłuta Antuna Augustinčića z roku 1939. „Zgodnie z wolą jego fundatorów — społeczeństwa śląskiego — powinien on stanąć w miejscu pierwotnego przeznaczenia, w Katowicach”.

Towarzystwo przygotowuje ogólnokrajową akcję na rzecz wzniesienia pomnika Marszałka w Warszawie oraz przywrócenia jego imienia Uniwersytetowi Warszawskiemu oraz placowi w stolicy Polski.

Jak poinformowała „Panorama Polska” w czerwcowym numerze z br., Towarzystwo zapisało w tegorocznym programie swych działań następujące sprawy:

— wystąpienie do Ministerstwa Edukacji Narodowej o stopniową weryfikację podręczników szkolnych do nauki historii Polski;

— nawiązanie współpracy z instytucjami Józefa Piłsudskiego w Londynie i w Nowym Jorku, z Towarzystwem Przyjaciół Sulejówka, Towarzystwem Miłośników Lwowa, Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym Polaków na Litwie, Komitetem Opieki nad Kopcem Józefa Piłsudskiego w Krakowie;

— zorganizowanie wycieczki do Wilna dla odwiedzenia miejsc związanych z osobą Marszałka;

— odnowienie mogiły żołnierzy poległych w 1920 r. w miejscowości Szelków i pomoc w rekonstrukcji pomnika Piłsudskiego, patrona Towarzystwa w Komorowie k.Ostrowii Mazowieckiej;

— podjęcie starań o przywrócenie tablic pamiątkowych na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie z miejsc walk niepodległościowych z lat 1914—1920;

— nawiązanie łączności ze środowiskami polonijnymi na całym świecie.

Zainteresowanym podajemy adres Towarzystwa: 06-320 Różan, ul. Przemysłowa 3, woj. ostrołęckie.

M.K.

Strzeżonego...

Sezon urlopowy w pełni, wyjazdów bardzo dużo, a więc niestety jest to również znakomity okres dla tych, którzy chcą z naszych wyjazdów skorzystać: dla złodziei. Kradzież z włamaniem jest bowiem dziś najpowszechniejszym w Polsce przestępstwem: w ostatnich latach zdarza się ich ok. 130 tys. rocznie. Przed siedemnastu laty było ich trzykrotnie mniej.

Nie jest to oczywiście zjawisko wyłącznie polskie, a stopień wykrywalności pozostaje w tyle za nasilaniem się przestępstw. Dzieje się tak dlatego, że nigdzie na świecie nie ma tak dużej organizacji ani takich środków, aby za każdą cenę wykryć sprawcę każdej kradzieży czy włamania.

Nie jest to oczywiście powód do załamania rąk; ale raczej do jak najszybszego przeciwdziałania we własnym zakresie.

A więc przede wszystkim zamek, który co prawda nie zabezpiecza przed kradzieżą, ale zdecydowanie utrudnia jej popełnienie. Nie odchodzi więc od drzwi mieszkania automatycznie, bez sprawdzenia każdego zamka, czy na pewno go zamknęliśmy. Gdy wracamy, sprawdzimy, czy w zamku nie tkwi np. zapalka lub nitka — prosty, złodziejski sprawdzian, czy ktoś jest w domu. Również niespodziewane trudności z otwarciem czy zamknięciem zamka mogą wskazywać na to, że ktoś już się nim zainteresował. W razie wątpliwości lepiej więc wówczas zamek zmienić. Nigdy też nie wolno zostawić w drzwiach karteczek: „Przyjdź wieczorem, będę po 8” itp. Nie należy też godzić się na zostawianie przez kogoś wiadomości w drzwiach.

Sygnalem dla złodzieja jest też pełna skrzynka pocztowa, dlatego lepiej poprosić sąsiada o jej regularne opróżnienie. Gdy licznik jest na korytarzu, dobrze jest zostawić w mieszkaniu np. cicho włączone radio, aby pokazywało pobór prądu i dodatkowo sprawiało wrażenie gwaru w mieszkaniu.

Stary, dobry zwyczaj kładzenia klucza pod słomiankę dziś niestety równa się samobójczemu udostępnianiu własnego mieszkania złodziejom. Nie jest również godny polecenia zwyczaj noszenia przez dzieci podczas nieobecności starszych klucza na tasemce na szyi. Lepiej kupić specjalną zapinaną torebkę na pasek lub przymocować w kieszeni zatraskowym karabińczykiem.

Przed wyjściem z domu trzeba z reguły zamykać okna, nawet w lecie, w czasie upałów. Pożądane są kraty, zwłaszcza na parterze lub ostatnim piętrze, choć wiele osób ich zdecydowanie nie lubi. Tu uwaga: kraty powinny się mieścić na oknach a nie na loggii, gdyż wówczas służą jako znakomita drabina na wyższe piętro. Mieszkańcy parterów powinni też uważać, by rośliny rosnące przed oknami, przede wszystkim dzikie wino i żywopłoty, nie dawały okazji niepożądanym gościom.

Trzeba się dobrze zastanowić, gdzie w mieszkaniu można schować pieniądze lub kosztowności albo inne walory. Wiadomo, że najmniej sensowne jest chowanie ich do bieliźniarki, do kredensu albo do pudełka z mąką, bo tam złodziej przede wszystkim ich szuka. Niektórzy są zdania, że dobrze jest mieć w domu specjalną skrytkę, znaną tylko jednej dorosłej osobie.

W czasie krótkiej nieobecności dobrym odstraszaczem są psy, zwłaszcza dość hałaśliwe. Utrudniają zdecydowanie zamykane klatki schodowe, ewentualnie z domofonami. Przy dłuższej nieobecności dobrze jest mieć zaprzyjaźnionego sąsiada, który oprócz podlewania kwiatów zapali od czasu do czasu światło w jednym lub drugim pokoju. Jeśli jednak nieszczęście już się stanie, to nawet przy małej szkodzi materialnej należy to zgłosić do MO. Włamywacz „zawodowy” najczęściej bowiem wcześniej czy później wpada. A każdy zasygnalizowany przypadek może wskazać organom ścigania nowe miejsce działania złodzieja, albo przez nic dla laików nie znaczący drobniaczek potwierdzić podejrzenia w stosunku do kogoś już „notowanego”.

Na pewno trudno jest się uchronić przed doświadczonym, wyspecjalizowanym włamywaczem czy całym gangiem złodziei i paserów. Skuteczne jest jednak stałe utrudnianie włamań, w sposób dostępny wszystkim, nawet przez własną zwiększoną uwagę i czujność, przez ograniczenie własnej lekkomyślności.

ed

Dzień 14 lipca 1789 roku stanowi w dziejach Francji datę wyjątkową. Corocznie naród francuski świętuje ów dzień jako rocznicę wybuchu Wielkiej Rewolucji, wydarzenia, które zmieniło polityczny i społeczny obraz tego kraju.

Bowiem, jak powiedział w owym czasie Alexis de Tocqueville, „Celem rewolucji francuskiej była nie tylko zmiana dawnego rządu — ale zniesienie dawnego kształtu społeczeństwa”.

* * *

Bezpośrednią przyczyną wybuchu rewolucji był nasilający się kryzys państw w związku z nieudolną polityką wewnętrzną Ludwika XVI. Jej ekonomiczne skutki dotykały najdotkliwiej warstwy najuboższe i tak żyjące już w nędzy i zacofaniu. Wprawdzie król, widząc stan swej monarchii usiłował wyjść naprzeciw pokładanym nadziejom społecznym, podejmując próby reformy ustroju, jednakże

Austrią i Rosją pozwoliły skierować uwagę króla na zdobycze kolonialne, czemu służyło chociażby poparcie udzielone powstaniu kolonii północnoamerykańskich przeciwko Anglikom. Było to zresztą w owym czasie jedyne posunięcie rządu Ludwika XVI, które zyskało uznanie w oczach opinii publicznej. Tym bardziej, że w roku 1778 uwieńczono traktatem przyjaźni francusko-amerykańskiej. W konsekwencji oznaczało to jednak wojnę z Anglikami w Indiach i na Antylach oraz działania w samej Ameryce, gdzie działał korpus ekspedycyjny marszałka de Rochambeau. Francja odzyskała jednak w efekcie tej wojny i podpisanego z Anglią układu w Wersalu — Senegal i Togo.

Tym niemniej wojna amerykańska kosztowała monarchię francuską 2 mld liwrow i groziła całkowitą ruiną finansów publicznych. W tej sytuacji nowy minister finansów Calonne przedstawił projekt podatku gruntowego od wszystkich właścicieli. Zaproponował też — celem ożywienia handlu — zniesienie ceł wewnętrznych i wolny handel zbożem, a dla zjednania

łowi zależnemu od dworu. Nastąpiło też dalsze ograniczenie sądownictwa senioralnego na korzyść sądów królewskich. Postanowienia te wystarczyły, by wzburzyć opinię publiczną zarówno klas uprzywilejowanych, jak i szerokich mas, i tak już zdesperowanych klęską nieurodzaju. Pierwsze zamieszki wybuchają w Paryżu ale potem w Grenoble, Rennes, Tuluzie.

Prowincje domagają się przywrócenia dawnych Zgromadzeń Stanowych. W Delfinacie dochodzi do porozumienia między burżuazją i szlachtą w sprawie samodzielnego zbierania się stanów prowincjonalnych w kształcie sprzed roku 1787. Pod presją tych wydarzeń Brienne ogłasza zwołanie Stanów Generalnych i — podaje się do dymisji. Wraz z jego ustąpieniem załamuje się ostatnia próba modernizacji skostniałego państwa.

Po upadku Brienne'a król odwołuje się ponownie do pomocy Neckera. Ten chcąc uspokoić nastroje społeczne stara się przywrócić prawa parlamentom. Ale we wrześniu 1788 roku parlament paryski zapowiada ponow-

laty uwzględnienia wśród przedstawicieli stanu trzeciego chłopów.

Dalszy rozwój wydarzeń wykazał jednak rozbieżności pomiędzy zwolennikami reform. O ile posłowie szlacheccy i burżuazyjni byli na ogół zgodni co do potrzeby ograniczenia despotyzmu, reform administracyjnych i gwarancji wolności, o tyle rozbieżności zaczynały się w kwestiach utrzymania przywilejów dla szlachty. Burżuazja domagała się całkowitej ich likwidacji, zgodnie z głoszonym hasłem „równości praw dla wszystkich”, szlachta — nie chciała z nich rezygnować.

W dniu 5 maja 1789 roku Ludwik XV stworzył w Wersalu sesję Stanów Generalnych. Ujawniła ona dalsze podziały w kwestiach formalnoprawnych, głównie w zakresie weryfikowania mandatów posłów. W toku tych pierwszych starć stan trzeci przyjął nazwę Komun. Wkrótce też wezwał inne stany do wspólnych obrad. Apelu tego posłuchała jedynie część posłów duchownych, mimo to 17 czerwca stan trzeci (Tiers) proklamuje się Zgromadzeniem Narodowym. Rezerwa, jaką zajmuje wobec Zgromadzenia szlachta oraz jawna wrogość arystokracji i wyższego duchowieństwa zmuszają króla do interwencji. Zgromadzenie nie ustępuje jednak, domagając się od króla wspólnego ogłoszenia konstytucji „na trwałych podstawach”.

Naciski ze strony króla, by posłowie rozpoczęli obrady oddzielnie nie przynoszą rezultatów. Dnia 27 czerwca król wyraża w końcu zgodę na wspólne obrady, 7 lipca zostaje powołana komisja konstytucyjna, 9 lipca Stany stają się Zgromadzeniem Narodowym. Konstytucyjnym (Konstytuanta), 11 lipca La Fayette występuje z gotowym projektem „Deklaracji praw człowieka i obywatela”.

Ale dwór nie godzi się na rewoltę burżuazji. Ludwik XVI zamierza rozwiązać Zgromadzenie. Wokół Paryża i Wersalu gromadzi się 20 tys. armia. Konstytuanta wzywa do wycofania wojsk. Necker widząc beznadziejność sytuacji — podaje się do dymisji. Na jego miejsce król powołuje reakcyjnego de Breteilla. Lud czuje się oszukany. Pogłoski o bombardowaniu miasta powodują, że chwytą za broń. 14 lipca 1789 roku zdeterminowany lud paryski szturmuje zniemawidzoną twierdzę absolutyzmu — Bastylię. Zbrojne wystąpienie ludu ratuje rewolucję. Król wycofuje wojska, przywołuje do władzy Neckera, wyraża zgodę na warunki burżuazji. Trójkolorowe kokardy Gwardii Narodowej — niebieska i czerwona Paryża oraz biała króla — mają znamię alias między królem i ludem. Nastroje republikańskie są jeszcze daleko, 17 lipca król wityny jest w Paryżu z nowymi nadziejami i entuzjazmem. Dalszy bieg wydarzeń jest na razie niewiadomą...

Oprac. Elżbieta Domańska

Zanim padła Bastylia

żadne z jego poczynań nie przyniosło oczekiwanych rezultatów.

Fiaskiem skończyły się zapoczątkowane jeszcze w roku 1776 przez szefa finansów Anne Turgota reformy administracyjne i finansowe. Sprzymierzona przeciw niemu kamaryla dworska wspierana przez Marię Antoninę doprowadziła w końcu do upadku i dymisji ministra. W ten sposób przedstawione przez niego projekty reform (między innymi likwidacja systemu cechowego, mająca na celu wolne uprawianie reglamentowanych dotąd zawodów oraz zastąpienie szarwarków królewskich podatkiem powszechnym) nigdy nie zostały zrealizowane.

Skandalem politycznym zakończyły się natomiast rządy następcy Turgota, szwajcarskiego bankiera Jakuba Neckera. Zniósł on wprawdzie poddaństwo w dobrach królewskich i zakazał stosowania tortur w śledztwie, ale nie zdołał ograniczyć ogromnych pensji wypłacanych przez króla członkom rodziny królewskiej. Będąc zatem bezradnym wobec tego faktu, a także mając świadomość wzrastającego zadłużenia skarbu, za który był odpowiedzialny, Necker ujawnił publicznie w lutym 1781 roku wszystkie szczegóły dotyczące rozrzutności dworu. Wkrótce został zdymisjonowany, co z kolei przyniosło zwycięstwo reakcji feudalnej.

Słabość wewnętrzną ówczesnej Francji miały rekompensować zabiegi o utrzymanie dotychczasowego status quo w polityce zagranicznej. W miarę poprawne stosunki z ówczesnymi potęgami

trzeciego stanu — powołanie zgromadzeń lokalnych z cenzurowych wyborów.

Zgromadzenie notabli, któremu projekt przedstawiono zebrało się w lutym 1781 roku. Zaaprobowano jedynie zmiany w zakresie handlu i zniesienia ceł. Odrzucono projekt powszechnego podatku gruntowego. Ta właśnie decyzja Zgromadzenia podkopiała kolejną szansę ratowania państwa Ludwika XVI.

W kwietniu 1787 roku miejsce Calonne'a zajął arcybiskup Tuluzy — Lomenie de Brienne. Rozwiązał on wkrótce zgromadzenie notabli. Podjął kolejną próbę ratowania reform, szukając tym razem poparcia w parlamentach. Niestety, wobec zdecydowanego sprzeciwu w kwestii podatku gruntowego, sytuację mogła uratować (na krótko) kolejna pożyczka.

Zwołanie Stanów Generalnych na rok 1792 jako próba ułagodzenia parlamentów — nie powiodło się. Dopiero w maju 1788 roku parlament paryski sformułował mocno spóźniony program polityczny, w którym: jedynie Stany Generalne miały prawo nakładania nowych podatków, obywateli nie wolno było więzić bez sądu, sędziowie byli nieodwołalni, a prawa i przywileje prowincji — nietykalne.

Sytuacja wydawała się zażegnana. Niestety, rząd spowodował dalszy niekorzystny przebieg wydarzeń. Oto sześć edyktów ministra Lemoignona odebrało parlamentom prawo rejestracji ustaw i przekazało je trybuna-

ne przywrócenie Stanom Generalnym struktury z roku 1614. Model ten nie satysfakcjonuje burżuazji, która uznaje go za anachroniczny i wstrzymujący proces reform. Na tym tle dochodzi do formowania się ruchliwej „partii patriotycznej” zmobilizowanej wokół hasła reformy Stanów Generalnych. Wśród przedstawicieli tego ruchu są: ze strony szlachty La Fayette, La Rochefoucauld-Liancourt, Mirabeau oraz kleru: Talleyrand. Byli oni zwolennikami podwójnej reprezentacji w Stanach Generalnych stanu trzeciego (burżuazji) i głosowania indywidualnego (per tête). Ten rodzaj głosowania zapewniał burżuazji (przy podwójnej liczbie jej reprezentantów) wygodną większość, gdyż wśród kleru i szlachty miała ona swoich zwolenników.

Koncepcja ta znajdowała jednak zaledwie częściowe poparcie Neckera, który wprawdzie skłonny był zgodzić się na podwojenie reprezentacji stanu trzeciego, ale głosowanie indywidualne chciał ograniczyć jedynie do spraw finansowych. W ten sposób pragnął ograniczyć wpływ radykalnej burżuazji w kwestiach politycznych czy ustrojowych. W grudniu 1788 r. rada królewska pod presją Neckera wyraziła zgodę na podwojenie reprezentacji trzeciego stanu, ale sprawę głosowania, pozostawiono na razie w zawieszaniu.

Kampania wyborcza prowadzona w zimie tegoż roku doprowadziła dalszej radykalizacji oczekiwani społecznych. „Kajety skarg” gromadzone w parafiach i miastach wnosili nawet postu-



Dziś wybieram się na działkę
Bo pogoda dopisała!
Wezmę koszyk i kobiałkę
Będę — owoce zbierała.

Trochę wiśni — na pierogi
(Pycha, mówię Wam, jedzenie!)
Trochę gruszek, śliwek, moreli
(Te ostatnie — wręcz.. marzenie!)

Część od razu zjem, wprost z
krzaka,
Tak najbardziej mi smakuje —
Resztę zaś już w domu, z mamą,
Na kompoty zawekuję...

Z czarnych porzeczek — zrobimy sok
I dużo, dużo galaretki:
Będę je miała przez cały rok
Do picia w domu, i na wycieczki!

A przy okazji tego zbierania
Owoców różnych na przetwory —
Okazję mam — do opalania
Brazowy człowiek — człowiek
zdrowy!

Choć inaczej twierdzą lekarze
Ja — swoje dobrze wiem!
A kto ma rację — czas pokaże,
I mój spokojny, zdrowy sen!

E. LORENC

Eugenia Kobylińska



(59)

dla przyszłych żeglarzy. Na granatowym jak morze tle lśniła tam biała mewa, a w dole napis brzmiał: „Leć i zwyciężaj”. Wojecki nic nie wiedział, że część drugoklasistek pracowała dla chwały Marka Bazewicza. Łodzia mu o tym ani pisnęła. On marzył, że ten sztandar to wyłącznie jego sztandar, jego, wodza niesłychanej wyprawy.

Oczywiście, że z tak egzaltowanym i żądnym chwały młodzieńcem nie podobna było prowadzić rzeczowej dyskusji. Ze Śliwką znów, który był zbyt dawcipny i każdą rzecz pomyślał obracał ze śmiechem na wszystkie strony, aż traciła ona część swej doniosłości. Olek też nie mógł dyskutować. Pomyślał więc o Kowaleckim. Kowaleckiego lubili wszyscy w klasie. Był utalentowany, wspaniale deklamował, świetnie pisał, nikomu nie odmawiał pomocy, był cudownym

dzieckiem, a jednocześnie uczniem niezbyt idealnym, gdyż od czasu do czasu czegoś nie zrobił, o czymś zapomniał, z kimś się pobił, co znakomicie utrwalało jego opinię „mowca”. Lubili go i nauczyciele za serdeczność i dobre ułożenie, które sprawiało, że Zbyszek nigdy nie był ordynarny, choć się o to starał, jako o dowód „męskości”.

— Słuchaj Kowalecki — powiedział Żynik, wciskając się do klasy podczas dyżuru Zbyszka w czasie dużej paury, a było to pierwszego grudnia — Już blisko Boże Narodzenie.

— No to co?

— A żebyśmy co zrobili z tej okazji? Dyrektor bardzo lubi różne przedstawienia. Dla ciebie i dla Lolka coś napisać to tyle znaczy, co innym bułkę z masłem zjeść. Mówią, że będzie wspólny opłatek w dużej sali. I wychowawca rad byłby i książkę prefekt.

Zbyszek przestał wycierać tablicę:

— Moje myśli takie — ciągnął Żynik — żeby z ciebie aniola zrobić i żebyś wyszedł z gwiazdą i Narodzenie Chrystusowe ogłosił. No a inne role to już wymyślajcie sobie. Zanim tym nowym łądem świat zadziwicie, może by teraz i dyrektora i uczniów pocieszyć?

— Ano! Ja nie, od tego.

— Ty pogadaj, Kowalecki, z innymi, ale sam. O mnie nic nie mów. Mnie nie lubią. Dowiedzą się, że ja, i zaraz krzykną naprzeciw.

— Ale! co ty gadasz? Ja ciebie bardzo lubię.

— Ty? W tobie złości nie ma i ty nikogo o zło nie posądzasz. Ty każdemu miły — tu Żynik spojrzął na Zbyszka uważnie. — Żebyś ty nie pogniewał się na mnie, powiedziałbym coś tobie.

— No co? Ja nie taki prędko do gniewania się.

— Bardzo jesteś podobny do jednej mądrej dziewczynki. Włosy jasne — jasne oczy duże — duże. I dobry, choć pewnie, że nie taki jak ona. Ona to już święta.

Zbyszek drgnął. Święta — pewnie znaczy: nie z tego świata. I nagle przypomniały mu się jaskółcze brwi nad zrozpaczonymi oczyma i ten głos nabrzmiały wzruszeniem:

„Dziwny ty chłopiec. Jak nie z tego świata. Jak moja siostra”.

Zbyszek cisnął gąbką o podłogę i zwrócił się ku Żynikowi.

— Olek! Słuchaj. Teraz ty się zdziwisz ale muszę cię zapytać, czy ona, ta dziewczynka ma brata?

— A jakże. Starszy już brat. Krystek jemu na imię. Bardzo to biedna i nieszczęśliwa rodzina. A on taki zbuntowany, że mnie strach, żeby głupstw nie narobił.

Teraz obaj chłopcy usiedli na stopniu pod tablicą, gdyż znajdowało się tam rodzaj podium ze względu na to, żeby uczniom wygodniej było pisać.

— To ja tego Krystka poznałem — no i nie tylko ja. Mieliliśmy o tym nie mówić tobie, doprawdy nie rozumiem dlaczego. Zamknij no klasę na klucz. Wynos się, Plagis! Za drzwi Adams. Żynik jest „p.o.” to może siedzieć.

No i nareszcie Zbyszek zaczął szeptać, a Żynik w rezultacie plasnął w ręce wiejskim zwyczajem i zawołał:

— Matko święta! czuło moje serce. Krystek tak zrobił? A to taki porządny chłopiec! Ludzie z tego nieszczęścia to od Pana Boga odchodzą.



Rozmowy z Czytelnikami

„Na przestrzeni ostatnich lat, wielokrotnie już zwracałem się do waszej Redakcji — pisze w przesłanym do nas liście p. Stefan P. z województwa śląskiego — z prośbą o wyjaśnienie nurtujących mnie problemów. I zawsze otrzymywałem obszerne, rzeczowe wyjaśnienia, poszerzające moje wiadomości z różnych dziedzin.

Obecnie chciałbym zapoznać się bliżej z życiem i działalnością Kościoła polskokatolickiego, zadaniami i programem Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików, jak również podzielić się z Wami moimi uwagami, dotyczącymi tygodnika „Rodzina”... Pisałem już w tej sprawie przed kilkoma miesiącami. Jednak do tej pory nie otrzymałem odpowiedzi na łamach Waszego czasopisma. Mam obawy, czy mój list dotarł do Redakcji. A może po prostu otrzymujecie od Czy-

telników tak dużo listów, że nie jesteście w stanie odpowiedzieć w krótkim terminie... Ponawiam więc moją serdeczną prośbę o odpowiedź na przedstawione przez mnie problemy”.

Szanowny Panie Stefanie! Na wstępie czuję się zobowiązany przypomnieć — tak Panu, jak i pozostałym Czytelnikom — że z zasady odpowiadamy na wszystkie listy przesłane do Redakcji. Skoro jednak nie otrzymał Pan odpowiedzi, to być może listu tego nie otrzymaliśmy. Zdarzają się i takie przypadki.

Równocześnie informuję, iż z przyczyn obiektywnych Czytelnicy nasi muszą niekiedy dłużej czekać na odpowiedź. Powodem tego jest wielka ilość listów napływających do naszej Redakcji oraz fakt, że z uwagi na założenia programowe, nie jesteśmy w stanie poświęcić więcej miejsca na łamach naszego tygodnika na „Rozmowy z Czytelnikami”. Prosimy więc o użycie cierpliwości.

Z życiem i działalnością Kościoła polskokatolickiego może się Pan zapoznać przez systematyczną lekturę naszego czasopisma. Bowiem na łamach tygodnika „Rodzina”, stosunkowo często zamieszczamy materiały z tej dziedziny. Zamieszczamy również materiały, ukazujące założenia programowe i działalność Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików. Jednym z podstawowych jego założeń jest wspieranie naszego Kościoła w działalności duszpasterskiej i misyjnej oraz popieranie działalności patriotycznej i kulturalnej prowadzonej przez Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie. Jednak ze względu na szczupłość niniejszej rubryki, trudno byłoby nam udzielić Panu wyczerpującej informacji.

Być może przy okazji napiszemy na ten temat więcej.”

Natomiast w liście jaki otrzymaliśmy od p. Zygmunta B. z województwa katowickiego, czytamy między innymi:

„Jestem rzymskokatolikiem, ale równocześnie człowiekiem niezależnym i miłującym pokój między ludźmi. Angażuję się więc na rzecz normalizacji życia społecznego i gospodarczego w naszym kraju. Chciałbym bowiem, by w całym Narodzie polskim zapanowała jedność...”

Będąc kiedyś w podróży, spotkałem w kiosku „Ruchu” wyłożony Kalendarz Katolicki. Kupiłem go i przeczytałem niektóre zamieszczone w nim materiały. Później zaś przestudiowałem go — jak się to mówi — „od deski do deski”. Dało mi to pewien obraz Kościoła polskokatolickiego. Obudziło jednak dalsze zainteresowanie waszym Kościołem. Dlatego chciałbym poznać jego zasady, ustrój i strukturę organizacyjną. Chciałbym również za pośrednictwem waszej Redakcji nawiązać kontakt z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim za granicą”.

Szanowny Panie Zygmuncie! Wypada cieszyć się z Pana postawy, gdyż dokonujące się w Polsce przemiany uzależnione są do zaangażowania wszystkich obywateli, bez względu na ich poglądy polityczne i przekonania religijne. Wiadomo bowiem, że tylko „w jedności siła”. Stąd też ta jedność — w myślach, w słowach i w czynach — jest nam obecnie szczególnie potrzebna. Bo tylko wspólnym, zgodnym wysiłkiem dokonamy odnowy życia społecznego i politycznego, odbudowy naszej gospodarki oraz uświadomimy autorytet i znaczenie naszej Ojczyzny na arenie międzynarodowej.

Jest nam bardzo miło, że wydawany przez nas Kalendarz Katolicki obudził w Panu zain-

teresowanie naszym Kościołem. Jest to dla nas jednym jeszcze dowodem, że dobrze spełnia on swoje zadanie. Bowiem wśród naszych rodaków jest apostołem Bożej sprawy.

Kościół nasz — jak sama nazwa wskazuje — jest Kościołem katolickim i polskim zarazem. Jest Kościołem katolickim, gdyż (w oparciu o Pismo Św. i Tradycję) posiada katolickie zasady wiary i moralności, katolickie źródła łaski — sakramenty święte oraz katolicką hierarchię, tj. biskupów (mających sukcesję apostołską), kapłanów i diakonów. Równocześnie jest Kościołem polskim, ponieważ posiada zwierzchnią władzę w Polsce, powołany jest do zapewnienia opieki duszpasterskiej Polakom (tak w kraju, jak i poza jego granicami) i sprawuje liturgię w języku polskim.

Ustrój naszego Kościoła jest synodalny i demokratyczny. Najwyższą władzą w Kościele jest Synod Ogólnopolski, w skład którego wchodzi duchowni i świeccy wyznawcy. Biskupi są wybierani przez Synody. Natomiast władzę wykonawczą — z wyjątkiem spraw dotyczących kultu i liturgii, należących do duchownych — sprawują: Rada Synodalna, Rady Diecezjalne i Rady Parafialne. Cały Kościół dzieli się na diecezje (jest ich trzy: warszawska, krakowska i wrocławska), te zaś na dekanaty i parafie.

Adresów naszych wyznawców z PNKK w USA i w Kanadzie przesłać nie możemy, gdyż ich po prostu nie posiadamy. Gdybyśmy nawet nimi dysponowali, nie mamy upoważnienia do ich przekazywania.

Kozystając z okazji, pragnę obym Panom oraz pozostałym naszym Czytelnikom przekazać serdeczne pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

PORADY WAKACYJNE

Objawy złamania kości bywają różne, w zależności od umiejscowienia i rodzaju złamania oraz od uszkodzeń sąsiadujących tkanek. Zawsze pojawia się ból, występujący natychmiast po złamaniu i nasilający się przy ucisku lub próbach ruchu. Możliwość poruszenia kończyny jest często ograniczona. Prawie zawsze występuje też obrzęk.

Jeśli nie można przewieźć poszkodowanego z miejsca wypadku do szpitala, trzeba udzielić pierwszej pomocy i przygotować do transportu. Przede wszystkim należy unieruchomić złamaną kończynę, aby nie dopuścić do przemieszczenia się odłamków kości. Ma to wielkie znaczenie dla przebiegu i wyników leczenia. Nie wolno wykonywać złamaną kończyną żadnych zbędnych ruchów, a w razie defor-

macji nie należy zbyt korygować jej ustawienia i kształtu.

Obowiązuje zasada unieruchomienia obu stawów sąsiadujących ze złamaniem. Poszkodowanego kładziemy na wznak. Od dołu oraz po obu stronach złamanej kończyny układamy sztywne przedmioty, jak deseczki, laski, kijki itp. i owijamy je wraz z kończyną szerokim bandażem, szalikiem lub paskiem tkaniny. Unieruchomioną kończynę podnosimy nieco do góry, co zapobiega zwiększeniu się obrzęku. Złamaną rękę zginamy w łokciu i podwieszamy na temblaku, zrobionym z chustki czy bandaża.

Przy złamaniach otwartych, kiedy złamana kość przebiła skórę, na miejsce zranienia nakładamy płat wyjałowionej gazy. Rannego chronimy przed wszelkimi zbędnymi ruchami i podajemy mu doustnie środek przeciwbólowy (1—2 pyralginy). Konieczna jest szybka pomoc chirurgiczna.

Pierwsza pomoc

Sprawnie przeprowadzone sztuczne oddychanie może uratować życie ofierze wypadku, kiedy oddech ustał przed paroma minutami, gdy z ogólnego stanu ofiary wynika, że nie nastąpiła jeszcze śmierć biologiczna. Przed przystąpieniem do działania należy stwierdzić, czy utrzymana jest akcja serca. Jeśli akcja ta również ustała, sztuczne oddychanie prowadzi się równocześnie z masażem serca.

Najskuteczniejszą metodą sztucznej oddychania jest metoda usta-usta. Nieprzytomnego układa się na wznak, pod jego łopatkę podkłada się wałek ze zwiniętej odzieży, aby głowa odchyliła się do tyłu. Ratujący uklękawszy po prawej stronie, przy głowie ratowanego, prawą ręką podciąga jego szczękę mocno do przodu, aby dolne zęby

znalazły się przed górnymi. Palcami lewej ręki zaciska nozdrza, odchyłając głowę jeszcze bardziej do tyłu. Otwierają się wówczas usta ratowanego. Następnie po głębokim wdechu przywiera wargami do jego warg i wdycha powietrze do jego ust. Przy prawidłowej pozycji ratowanego nie wymaga to wysiłku. Jeśli są opory, trzeba bardziej odchylić głowę do tyłu. Wydech powietrza z płuc ratowanego następuje samoczynnie. Pierwsze 10 oddechów wykonuje się szybko, a następnie w tempie 12—16 razy na minutę. Sztuczne oddychanie należy prowadzić aż do chwili przywrócenia akcji oddechowej, co może nastąpić nawet po godzinie lub jeszcze później. Celowość prowadzenia sztucznej oddychania przez tak długi czas istnieje wówczas, gdy utrzymana jest akcja serca, co można stwierdzić na tętnicy szyjnej.

tał, biorąc ją równocześnie w ramiona i wpiając się w usta. — Powiedz — szepnął po chwili.

— Kocham cię! — i znów oddała mu swe usta.

— Więc widzisz, moja gołąbeczko. A wszak pamiętasz nasz pierwszy pocałunek... Jak drżałaś bojaźliwie i jak chowałaś buzię! Otóż na przyszłość nie trzeba sprzeciwiać się swojemu Ludeczkowi. Ludek Terenię kocha, jak jeszcze nikt nie kochał... On krzywdy nie uczyni, on tylko pragnie swego skarbu, chciałby go osiąść cały i siebie w zamian ofiarować... Tereniu! Ja tęsknię, ażeby nasza miłość stopiła nas w jedną istotę, aby gorzała tak, jak słońce, by nas natchnęła jedną myślą, jednym pragnieniem, aby pomiędzy nami nie było ani atomu dysonansu... Czy mnie rozumiesz?

— Tak — wyszeptala cichutko, choć niezupełnie rozumiała.

— Moja jedyna! — zawołał i pocałował ją gorąco.

Po chwili zdjął z niej wiosenny płaszcz i namówił do zdjęcia kapelusza. Uczyniła zadość jego życzeniu. Poprawiła przed toaletą włosy, jęła oglądać fotografie pytając, kto są te panie. Aktor tak odpowiadał, jak mu było dogodniej. Na jedną podobiznę młodej, rozkosznie uśmiechniętej kobiety zwróciła Terenia szczególną uwagę. Wedle odpowiedzi aktora, była to „koleżanka”, zaręczona z aktorem.

Terenia uwierzyła, a słowo „zaręczona” sprawiło jej przyjemność! W pierwszej chwili o tę jedną była trochę zazdrosna.

Z kolei podziwiała bohaterkie postacie Ludka. Widziała go rycerzem w lśniącej zbroi, pazurem w cudownych kędziarach włosów, pasterzem, salonowcem, a wszędzie czarującym, tam smętnym, tu romantycznym. ówdzie znów uśmiechniętym koroną równych zębów.

Pozostałe resztki lodu posnęły w niej zupełnie. Postać ukochanego w tyłu rolach

wzbudziła w niej jeszcze bardziej ujarzmiający zachwyty. Jakże pragnęła zobaczyć go na scenie pazierzem, albo rycerzem.

Aktor czytał z jej twarzy zachwytną radość i pił chyttrze z tej wiosennej bogini jej oszołamiący urok. Oto nareszcie miał ją w pokoju bezbronną i rozkochaną, pożarem zmysłów upragnioną. Miał ją jak kwiat, za słaby do oporu i za czarowny, ażeby go nie zerwać. Upajały go narkotyki jego świeżości, kształtu, powabu. Zmysły porwał ogień głodu. Odbierały mu pamięć jej miłosne spojrzenia — jedyne oczy, jakie spotkał na ziemi o niezgłębionej toni przenaślającego blasku i wprost anielskiej jakiejś mowie. Kwitła w żrenicach tych miłość pierwszymi dziewczęcymi zachwykami, kwitła wiosną wszystkimi barwami, lekkość motyliłm pyłkiem, kształty ciałem młodości i dusza błękitami objawionego uniesienia.

Głodne zmysły aktora, zamiast paść na kolana przed tym piękniem i wielbić je jak niebiańskie zjawisko — wpił się weń ognistym grotami dzikiej podnieci w przedsmaku szaleńczej uczty. Nie kochał w niej rozmodlonej czystą miłością duszy, nie kochał śnieżnej tęsknoty, ani tęczyowych marzeń — tylko pożądał ciała, to go tylko oślniło, ono wyostrzyło głód, to jedno kazało szaleć za nią i złowić ją w sieć.

— Przynętaś, najdroższa, że mnie rozumiesz — poczyną aktor, nalewając w kieliszki przygotowany likier — dobrze, lecz czy tak czujesz, jak ja czuję, pragnę i... słowem — czy jesteś życiem mojej duszy? Nie dlatego, że o coś proszę, i nie chcesz mi odmówić, tylko czy jesteś dla mnie tym, czym jestem ja dla ciebie, Tereniu... Czy nie uznajesz żadnego kroku za ofiarę, ale za swe pragnienie...

Mówi kusząco, łasi się, patrzy jej w oczy.

— Nic nie wiem, jak tylko to, że cię nad wszystko w świecie kocham — odpowiada mu szczerze. I tak niezmiennie będę cię kochać! zawsze, do śmierci, tak jak cię kocham

dziś, bo już bardziej kochać nie można. Ufam ci, wierzę w twe słowa, że i ty mnie nie rzucisz, bo czyżbyś mógł, Ludeczku?

Aktor zaprzecza tragicznym gestem i zaprzysiężonym słowem. Potem podaje jej kieliszek i pija, śmiejąc się do siebie. Poczyną wytwarzać się inny nastrój, nie taki pół smętny poważny, ale wesoly. Piją i bawią się jak dzieci. Każdą zmianę nastroju aranżuje aktor, jedną zaczajoną myślą pochłonięty. Jego natura, na wskroś zmysłowa, nastawia sieci umiejętnie. Raz w objęcia bierze Terenię, to znów ją puszcza, jest spokojny, nie napastliwy.

Gdy już alkohol zakwitł na obliczu ofiary silnym rumieńcem, wtedy siada w fotelu i pociąga ku sobie bezbronną postać.

— Dlaczego, ty rusako, ciągle się wstydzisz? To mnie zasmuca, bo mam wrażenie, że postępuję wbrew twej woli, że się poświęcam...

Zaprzecza, chowając główkę i tuląc się do niego.

Wykorzystał jej słowa. Poczyną teraz pieścić ją coraz goręcej i narkotyczniej. Szal go porywa i oślepia dzikością.

Terenia gaśnie w jego uściskach, zatracą pamięć i tylko drży w odurzających dreszczach.

Aktor szaleje, odurza ją szepkami, oszalał i modli dziko do jej ciała...

Terenia szepce jakieś słowa, jakowąś prośbę, jednak to słowo zamiera jej na ustach, traci ostatnie włókna świadomości.

Przez okno wlewa się wiosenne słońce i naraz płoszy je chmura. W pokoju zawisa jakiś zły cień.

Doznaje się wrażenia, że ktoś na obraz pastelowy bryznął szaleńczo błotem i zabił barwy symfoniczne. Lub, że słowika w ekstazy natchnieniu rozspiewania porwał z łodyżki bzu drapieżny ptak, razem z zamarłą w dzióbku pieśnią.

cdn

POZIOMO: A-1) posługuje się czekaniem, B-8) złudzenie, C-1) opera Pucciniego, D-8) zakładnik, E-1) reperacja, F-7) urządzenie do przeprowadzania procesów chemicznych, H-1) podium mówcy, I-7) wyspa na Oceanie Indyjskim, K-1) przyrząd obserwacyjny, L-6) jedna z bohaterek „Pana Tadeusza”, M-1) kara dyscyplinarna, N-6) umowa.

PIONOWO: 1-A) dudnienie, 1-H) wybitne uzdolnienie, 3-A) kłopotliwa sytuacja, opaly, 4-K) stałe miejsce pracy, 5-A) świadczenie wypłacane przez ZUS, 5-G) upodobanie, 6-K) najlepsza obrona, 7-E) artystyczny gobelin, 8-A) ogon lisa, 9-D) najdrobniejszy węgiel, 9-I) ozdoba roślinna, 10-A) odbłask od pożaru, 11-F) procentowy udział autora w dochodzie z wystawienia jego sztuki, 13-A) miejsce najcięższych kar w Hadesie, 13-H) smaczny kurak.

Po rozwiązaniu odczytać szyfr (przysłowie mongolskie):

(I-5, A-7, G-9, M-2) (K-2, I-7, D-5, B-1, E-3, C-2, B-12, F-8), (G-7, N-7, B-11, B-10, L-10, F-12, E-6, L-9).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 29”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 18

„Zasłużona kara — nie krzywda” (lurowe).

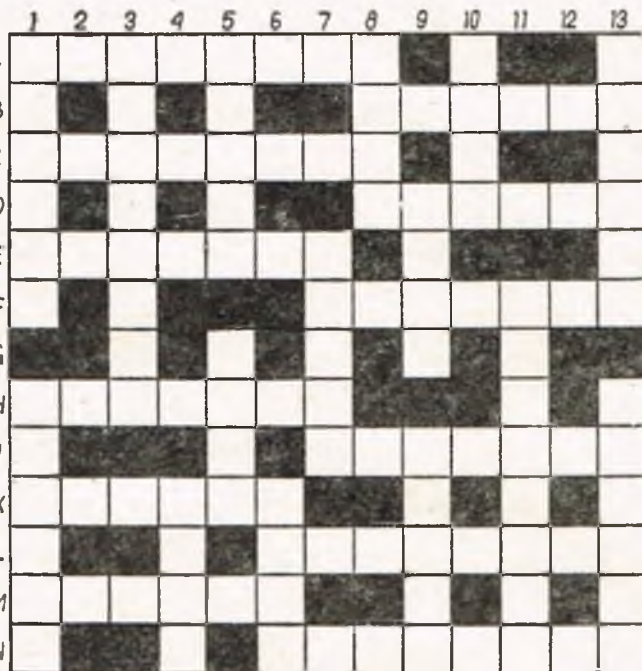
POZIOMO: Jordania, używka, rektorat, omyłka, awersja, mrzonka, opalone, rodzice, Antoni, kirasjer, Jurata, redaktor.

PIONOWO: Jordan, okazja, rakieta, opat, anons, Bonn, Ikar, amper, auto, muza, Diana, Ryby, nowicjat, zasada, terror.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 18 nagrody wylosowali: Urszula Sawicka z Warszawy i Zygmunt Mroczek z Wrocławia.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 29



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa. Telefon redakcji: 46-72-74; administracji: 46-72-74. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 650 zł, półrocznie 1300 zł, rocznie 2600 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kół Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1650-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 15 000. Zam. 358. A-42.



PAWEŁ STASKO

Powieść - romans z 1929 r.

Jej wiosna

Miłość i smutek wciąż idą w parze...

(6)

— Wszak to najdroższe nasze chwile... przyjdź... przyjdź...

Ufa mu. przyjdzie. Dom dla niej jest więzieniem. tam nikt do niej nie przemawia po ludzku, a poza domem rodzicielskim spotyka się z miłością. Odróżnia, gdzie jej piersi odetchnąć mogą, gdzie nowe życie rodzi się dla niej, już zdaje sobie sprawę, gdzie się jej przyszłość stwarza. Zostanie jego żoną, w świat z nim ucieknie, ma prawo sobą rozporządzać. Jeszcze rok może znieść mękę rodzicielskiego domu, już dłużej nie potrafi. Ogrom miłości, jej nieodparty pierwszy urok, jej dur wszechwładny zmienia w niej dotychczasowy sposób myślenia, otwiera nowe

widnokreśli i sieje ziarna buntu. Każę sierocie szukać przytulnego zacisza, z lodowej atmosfery rwać się ku słońcu. Smutek pragnie radości i zapomnienia, jak płatek róży światła. Otwarta rana pragnie balsamu, ból — ulgi i ukojenia.

Miraże ukazują się przed oczyma nieszczęśliwego dziewczęcia — nie wiedzą ufnie oczy, że to może fatamorgana, straszliwa, zabójcza złuda, ale wierzy w oazę, w napój kryniczny i błogi cień...

Idzie na oślep ku tej nęcącej zjawie i wznosi skrzydła tak, jak się preją i wnoszą płatki kwiatów idącej wiosny, dalekie jeszcze od przecucia, by je śnieg mroźny miał pokryć całunem śmierci.

III.

Z bijącym sercem idzie Terenia do mieszkania aktora. Właściwie on ją niesie, kłopotliwie opartą na ramieniu, płonącą, odurzoną prośbami. Stąpa powoli i ociężała na coraz węższe schody i drży jak w febrze. Jakiś wewnętrzny głos woła na nią, by zawróciła, znów inny wicherzy w niej myśli, podcina wolę i odbiera panowanie nad sobą. Brak jej odwagi do sprzeciwu choć czuje, że powinna uciec. Jakaś fatalna siła pcha ją naprzód. Głos ostrzegawczy cichnie w jej duszy, głuszy go szepot próby i pokusy.

Przed drzwiami ma Terenia uczucie, że dygocące serce pierś jej rozerwie.

Wchodzi do wnętrza kawalerskiego pokoiku. Cokolwiek opuszcza ją tajemna bojaźń. Pokój robi na niej miłe wrażenie. Jest czysty, słoneczny, wytwornie urządzone, pełen zapachu kolońskiej wody. Ściany zdobi kilka obrazów — same kobiece akty. Obok nich cały szereg konterfaktów aktora, przedstawiających go w licznych scenicznych kreacjach.

Terenia zenuje się ogromnie, jednakże tu i ówdzie rzuca krótkie spojrzenia.

Japoński karawanik zakrywa i oddziela łóżko od gustownych mebelków. Na stolikach małe posążki nagich bogiń, kilka kobiec

ych fotografii w stojących ramkach, na pierwszy rzut oka przedstawiających typy aktorek. W progu pokoju wiszą zeschnięte bukiety kwiatów.

— I cóż, jakie wrażenie robi kawalerskie mieszkanie? — zapytuje aktor, biorąc pieściwie w dłonie rączkę Tereni.

— Owszem... bardzo miły i pięknie urządzony pokój...

— A tak się bałaś wejść! Czegoś się bardziej bała, mnie czy pokoju?

Terenia wolałaby, aby o to nie pytał.

— Nie, ja się nie bałam, tylko... nie kończy, słowa więzną jej w gardle.

— Już wiem — przerywa aktor — ciągle to „nie wypada”... Nieprawdaż?

Terenia spuszcza oczy i milknie.

— Przesady, pęta i nic więcej! — mówi artysta dalej. — Czy jesteś niewolnicą tych bezsensownych reguł? Sądzę, że nie! Wszak miłość nasza dać nam powinna skrzydła, zamiast trzymać w łańcuchach... Ja bym za ciebie oddał życie. skoczyłbym w ogień, gdybyś w nim była, a ty... ty wahasz się wejść do mego mieszkania...

Mówi to słodko, ale z wyrzutem.

Terenię ranią jego słowa. Podnosi nań źrenice i chce się bronić przed zarzutem. Wie, że zasłużyła, na to, że się długo wahała, a przecież przyszła...

— Ludeczku, proszę, nie sądz tak... Chciej mnie zrozumieć... zresztą, wszak już jestem u ciebie... Wiesz chyba, że każdy pierwszy krok jest taki jakiś ciężki... Nie gniewaj się. Ludeczku, to już przeszło, już się wyzbyłam tego uczucia, którego nazwać nie potrafię...

Sama na szyć zarzuciła mu ramiona i przeproszała za tę bezwinną winę.

— Na ciebie gniewać się nie mogę — nigdy! Ja wiem, że każdy pierwszy krok... tak... to naturalne... Potem się człowiek przekonuje, że to nie takie straszne... Każda pierwsza pieszczota rodzi takie uczucia, a potem, powiedz sama... jest czarem i rozkoszą! Na przykład, czy to okropne? — spy-

HUMOR

Z teki Horacego Safrina

Przyjaciel spytał Herszla:

— Czy to prawda, że od czasu do czasu wybucha między tobą a żoną awantura?

— Jak w każdym, małżeństwie...

— Ale ludzie powiadają, że ty okładasz żonę kijem, a ona ciebie wałkiem.

— Tak bywa, ale nie zawsze. Czasem ja chwytam wałek, a ona łapie za kij...

Gaon wileński, przeczytawszy rozprawę religijną młodego autora, wykrzyknął:

— Aj, aj, aj! Muszę przyznać, że twoja praca była dla mnie rewelacją.

— Doprawdy, rabbi?! — zawołał uradowany młodzieniec.

— Tak jest. Dowiedziałem się z niej, że w Kownie istnieje drukarnia.

Pewien magid, wygłaszając kazanie, zauważył, że jeden ze słuchaczy zalewa się łzami. Po skończeniu modłów podszedł więc doń i spytał:

— Przyjacielu: Widziałem na własne oczy, jak płakałeś... Czy moje dzisiejsze kazanie tak bardzo cię wzruszyło?

— Broń Boże! — oponuje zagadnięty Żyd. — Przypomniałem sobie tylko mego starego kozła, który zdechł przed kilkoma dniami. On tak samo jak wy potrzasał siwą bródką...

Rabbi Izaak z Berdyczowa mawiał:

— Nie ma człowieka bez grzechu. Istnieje jednak zasadnicza różnica między cadykiem a grzesznikiem. Cadyk dopóki żyje, wie, że grzeszny. Grzesznik, dopóki grzeszy, wie, że żyje...

Miasteczko Jazłowiec słynęło z krzywoprzysięzców i amatorów cudzego mienia.

W pewne uroczyste święto modlący się w synagodze tamtejszy bogacz sięgnął do kieszeni, zbladł i zwrócił się do siedzącego obok rabina:

— Muszę w te pędy udać się do domu. Przez zapomnienie zostawiłem kasę nie zamkniętą..

— A czego się obawiasz?

— Złodziei...

— Nie bój się! — uspokaja go duszpasterz. — Oni wszyscy są tutaj!

*

Przed wojną Żyd pochodzący z prowincji zgłasza się do lwowskiego Funduszu Bezrobocia i prosi o zasiłek.

— Kim jesteście z zawodu? — pyta urzędnik.

— Ja poluję na dzikie zwierzęta.

— A gdzie mieszkacie?

— W Bóbrce.

— Przecież tam nie ma dzikich zwierząt!

— Właśnie dlatego jestem bezrobotny.

*

Po pożarze, który strawił pół miasteczka, wypłaca się pogorzelncom doraźne zasiłki.

Żebrak Jojne również zgłasza się do burmistrza.

— Przecież twoja chata się nie spaliła!

— Tak, panie prezydencie, ale kto mi zapłaci za mój strach?

W uzdrowisku Ischi przedstawiają Franciszkowi Józefowi nowo mianowanego rabina.

Monarcha zadaje stereotypowe pytania:

— Czy ma pan synów?

— Bogu dzięki tak, wasza wysokość.

— A czy służyli w wojsku?

— Bogu dzięki nie, wasza wysokość.

Rok 1931. Ogólny kryzys pogłębia się. Sklep Kona zamknięty na cztery spusty, a na drzwiach wisi tabliczka: „Zamknięte z powodu śmierci”.

Grun spotyka Kona i pyta ze współczuciem:

— Kto panu umarł?

— Klientela.

Wybrała: ELDO